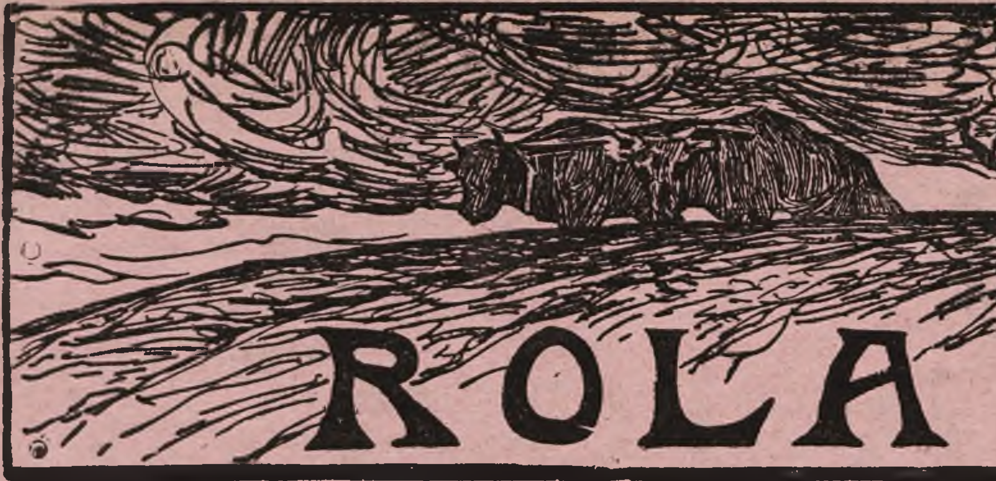
Numer 44. Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 28 Października 1928**



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Dobry majster.

— No, panie majster, musisz chyba niedostatecznie żywić swego terminatora, gdyż mu wszystkie kości wystają...

— Ja już, jak Boga pragnę przy skonaniu, nie wiem, skąd ten chłopak ma tyle kości!



Zaraz... Zaraz...

Narzeczona do wchodzącego narzeczonego:

— Ach, jesteś, to dobrze... Wiesz, mój złoty...

— Mój złoty?... O, dzięki ci luba istoto, za ten pieszczotliwy wyraz!

— Ależ nie dokończyłam jeszcze... Mój złoty zegarek zgubiłam dzisiaj w mieście. Musisz mi zaraz kupić inny.



Meteorologja.

Dwóch astronomów, każdy wieszcz:
Pierwszy rzekł: „Będzie padał deszcz!"
Drugi: „Pogoda będzie!" — rzekł,
A w dniu następnym... padał śnieg.

Dziś a dawniej.

— Mojemu synowi nic się nie chce robić. Byłem z nim u doktora.

— I czem on go leczy?

— Żelazem.

— To dziwne. Dawniej takie choroby leczono rzemieniem albo witkami z brzeziny...



Na opak.

— Byłeś u Adasiów?

— Byłem.

— Podobało ci się?

— Wcale nie.

— Dlaczego nie.

— Dlaczego?

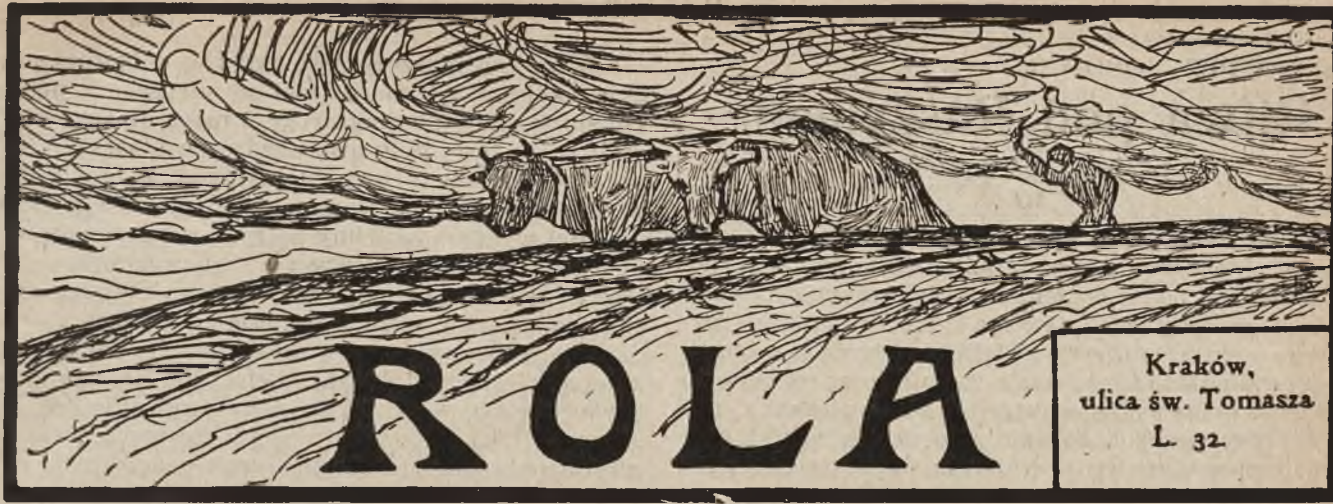
— Dlatego, że u nich wszystko na opak: mieszkanie wilgotne, a przyjęcie suche.



Pewnik.

Pannom, pragnącym w dzisiejszych czasach wyjść za mąż, potrzebny jest nietyle w i a n e k, ile w i a n o.

Numer 44. Rok XI. Kraków, dnia 28 Października 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Więcej radości!...

W artykule swym »Signum temporis« (patrz »Rola« Nr 39) zatrzymałem na chwilę uwagę czytającego na stan dzisiejszy. Widzimy bowiem ogólne zniechęcenie, brak energji życiowej. A czyż naprawdę tak jest?

Czy życie to nasze odarte jest ze wszystkiego, co piękne, szlachetne i dobre? Czyż naprawdę nie umiemy wykrzesać z siebie radości, jaką niesie życie?

Spójrzmy naokół...

Słońce świeci wszystkim. A gdy jego promienne oczy zajrzą do najuboższej izdebki, budzą wesele w sercu jej mieszkańców. A wiosna — ta czarodziejka, co przybiera ziemię w szmaragdowe szaty — czyż nie budzi w nas promyka i wdzięcznego uśmiechu.

Nawet zima, co skuwa wszystko w lodowe okowy i zatrzymuje tętniące życie roślin i ona ma swoje powaby.

Więc czemuż na świecie tyle apatji i pessymizmu, gdy on taki piękny? Ciśnie się tylko jedna odpowiedź na usta: bo ludzkość czci zamiast Dobra — Zło; Prawdy — Obłudę; Piękna — Ohydę. Namiętności ludzkie wzięły górę i niosą na swych falach wątłą łupinę życia... Dziś wszystko, co wzniosłe, wyszło z obiegu, nie umiemy z siebie wykrzesać złotej iskry pogody duchowej.

Gdy się spogląda na czasy dzisiejsze, przychodzi na myśl urywek z „Ody do młodości“ naszego Wieszcza:

Patrz na dół!
Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odmętem...
To ziemia!

A przecież słowa te zostały napisane zgórą przed stu laty.

Dziś ludzie nie wiedzą, co znaczy współczucie, miłosierdzie. A co gorsza, że w tych miazmatach moralnych wychowuje się młode pokolenie.

Osią dzisiejszego wychowania jest fizyczna sprężystość. Wszystko dąży do zmilitaryzowania.

Na drogę podobną pchnął swojego czasu Bismark Niemcy. I jakie skutki? Niemiec kulturalny umiał katować dzieci wrzesińskie!

Człowiek dzisiejszy umie rachować i dlatego pyta się: co za to dostanie? i stąd rodzi się materjalizm, zanik poczucia bezinteresowności.

Mówi się dużo o pięknie duszy i poezji czynów, ale to są tylko frazesy, których nawet się nie stara pokrywać płaszczykiem szczerości.

W tym krótkim szkicu starałem się odtworzyć dzisiejszy stan rzeczy.

Nie pomoże ogólne biadanie i załamywanie rąk. Trzeba trzeźwo spojrzeć w tę stronę, skąd grozi niebezpieczeństwo.

Dzisiejszy człowiek żąda od życia wiele, rozrosła pycha i ambicja. Stąd niezadowolenie, gorycz i niechęć. A przecież mędrcy starożytnego Wschodu głosili zdrową zasadę, której formę pozostawił nam Jan Kochanowski, że „Ten pan, zdaniem mojem, kto przestał na swojem“.

Swojego czasu w auli Szkoły Kadetów był wypisany wiersz Krasińskiego: Święta miłości kochanej Ojczyzny...“. Wartoby i dziś, by za tym wzorem poszły szkoły nasze i na ścianach swych złotemi głoskami uwieczniły te przemądre słowa Wieszcza. A napewno wtedy nie ujrzymy, ani nie usłyszymy o żadnym porachunku z życiem, a ludzie nauczą się cenić ten wielki Dar Boży, jakim jest życie, a wtedy radość zapanuje w sercach, ta radość, której teraz taki brak daje się odczuwać.

Stanisław Wojtasik.

WALERY PRZYBOROWSKI.

Bitwa pod Raszynem.

Powieść historyczna.

III..

Janka zamkniętego w piwnicy, ogarnęły nierozjaśnione, nieprzejrzane ciemności. Z okienka tylko, pomieszczonego pod sklepieniem, wdzierał się czerwony odblask, widocznie od ogniska gdzieś w pobliżu rozpalonego przez żołnierzy i kładł się krwawą, migotliwą plamą na brudnej ścianie lochu. Przez okienko to wbiegała także jakaś smutna, żałosna piosenka, nucona przez znudzonego żołnierza, która wśród grubych murów piwnicy przybierała jakiś posępny, ponury charakter.

Janek, zostawiony sam, obejrzał się dokoła i zrazu przeląkł się otaczających go ciemności. Ale że był to chłopiec rozumny, więc szybko otrząsł się z niemęskiej bojaźni, mówiąc sobie, że strachów żadnych niema na świecie — owszem, zaczął się po cichu śmiać.

Śmiał się zaś z jenerała i Franca, którzy zamknąwszy go w piwnicy, myśleli, że pomieścili więźnia w pewnem i bezpiecznem miejscu.

Janek znał dobrze wszystkie kąty dworu, bo nie mając wiele zajęcia, gdyż stryjostwo go zaniedbywali, a przytem był to z natury chłopak bardzo ciekawy, więc włóczył się po całym domu i obznajmił się z nim doskonale. W piwnicy, w której go teraz zamknięto, wiedział, że są drzwi w głębi, ukryte za wielką, staroświecką beczką od wina, teraz pustą — i że drzwi te prowadziły do długiego lochu, nieco zrujnowanego, który kończył się pod śpichrzem, stojącym na uboczu, tuż przy stajniach dworskich. W śpichrzu tym, walącym się i opuszczonym zupełnie od lat kilkudziesięciu, były w podłodze drzwi, któremi z lochu się wychodziło. Janek wiedział o tem wszystkiem doskonale, gdyż nieraz biegał po tym lochu, zastawiając ze starym Marcinem pułapki i trutki na szczury, które gromadnie gnieździły się w lochu. Jak jedne, tak i drugie drzwi nigdy nie były zamykane — i Janek pod tym względem nie miał obawy — przerażała go tylko myśl udania się do rzeczonego lochu po ciemku, zwłaszcza, że loch był zrujnowany, w wielu miejscach zasypany gruzem i łatwo można było się potknąć o jaki, odpadły od sklepienia kamień i nabić sobie potężnego guza. Nie o guza wszelako szło Jankowi, którego zresztą, postępując ostrożnie i macając dokoła rękami i nogami, łatwo można było uniknąć, ale o szczury. Szkaradnych tych stworzeń w lochu była niezliczona ilość i niekiedy tak wielkich, jak koty i tak zuchwałych, że czasem rzucały się nawet na starego Marcina, kiedy ten spuszczał się do lochu i zabierał się do ich przepłoszenia. Lękał się więc i słusznie Janek, że wstąpiwszy do piwnicy po ciemku, bez żadnej broni, może być napadnięty przez te dzikie zwierzęta, zwłaszcza, jak poczują pieczeń i chleb w jego kieszeni. Na myśl, że może uledz losowi króla Popiela, zimny pot występował na czoło chłopca. Ale nie było rady. — Jeżeli miał spełnić swój wzniosły zamiar, to musiał się koniecznie wydobyć ze swego więzienia i to zaraz, gdyż czas uciekał, czas, którego każda chwila miała dla chłopca nieocenioną wartość. Szczytny ten zamiar ożywił go, natchnął odwagą.

— Bylem dostał się do śpichrza, to już reszta jest fraszką — mówił sobie Janek — w śpichrzu jest mnóstwo dziur, okna są wybite, łatwo będzie wydobyć się na zewnątrz — a więc w imię Boże marsz!

Otulił się płaszczykiem, gdyż w wilgotnej piwnicy było chłodno, a może drżał od wzruszenia, puszczając się w niebezpieczną drogę, i macając rękami koło ściany, w której były owe drwi prowadzące do lochu, począł się posuwać ostrożnie naprzód. W chwili, kiedy wciskał się za ową staroświecką, olbrzymią beczkę, o której wyżej mówiliśmy potrącił nogą przedmiot jakiś, leżący na ziemi, który z brzękiem potoczył się dalej. Janek zaciekawiony, coby to było takiego, schylił się i po omacku natrafił na długi, blaszany lejek, widocznie używany dawniej do toczenia w butelki wina z owej olbrzymiej beczki. Lejek był jeszcze mocny i w wypadku, w jakim się znajdował chłopiec, mógł stanowić jaką taką broń przeciw szczurom. Ucieszony niezmiernie tem odkryciem, Janek podziękował w duchu Bogu za pomoc, przeżegnał się i śmiało ruszył naprzód, pełen najlepszej otuchy.

Z łatwością znalazł za beczką ukryte drzwi i pchnął je mocno. Otworzyły się z przeraźliwym zgrzytem na zardzewiałych zawiasach i z łoskotem uderzyły o ścianę lochu. Łoskot ten i zgrzyt w ciszy, jaka panowała w piwnicy, rozległ się jak piorun, odbijając się długiem echem po czarnym, jak piekło lochu. Janek, przestraszony, żeby tego niespodziewanego hałasu nie usłyszeli żołnierze, zatrzymał się, dławiąc oddech w piersi i nadstawił uszów. Ale cisza panowała jak przedtem, tylko dobiegała do przerażonego chłopca owa smutna, żałosna piosnko żołnierska, którą już przedtem słyszał.

Z lochu wiało stęchłe przesiąknięte wilgocią powietrze i rozlegał się ponury szmer biegających szczurów, połączony niekiedy ze szkaradnym piskiem. Janek wstrząsał się z obrzydzenia, ale puścił się śmiało naprzód. Szedł ostrożnie, z wyciągniętą przed siebie ręką, gdyż wiedział, że niedaleko od wejścia sklepienie lochu zapadło się nieco i można było o nie uderzyć głową — również nogą próbował wprzód gruntu, nim stąpił, gdyż obawiał się upaść. Upadłszy bowiem, mógł być oskoczony przez szczury, których gromady z głośnym szelestem uciekały przed nim — na jednego nawet nastąpił, a szkaradne stworzenie zapiszczało tak przeraźliwie, że Janek wzdrygnął się cały.

W miarę posuwania się naprzód, droga stawała się coraz trudniejszą. Na ziemi coraz gęściej leżały odpadłe od sklepienia kamienie; parę razy Janek uderzył mocno głową, że aż świeczki mu zabłysły w oczach, a szczury były coraz liczniejsze, coraz natarczywsze. Zuchwałe te i drapieżne stworzenia z początku wskakiwały mu na nogi, tak, że musiał je strząsać, później z szybkością i zwinnością, właściwą sobie, wdrapywały mu się na piersi, tak, że rękami je spychał. Jeden nawet stanął mu na ramieniu, a pod nogami co chwila nadeptywał na te obrzydliwe i ślizkie cielska. Walka z gromadą tych zwierząt stawała się z każdą chwilą cięższą i trudniejszą. Janek, posuwając się z wszelką ostrożnością, gdyż upadek mógł stać się śmiertelnym, bił szczury uderzeniami lejka, rozpędzał je potężnem kopnięciem nogi i szedł dalej. Na chwilę nawet nie stracił przytomności i nie zachwiał się w swem przedsięwzięciu.

Idąc tak i miarkując z czasu, gdzie się mniej więcej znajduje, wiedział, że za chwilę loch zakrzywi się pod kątem prostym i że zaraz potem będzie jedyne okienko, oświetlające tę ponurą miejscowość, oraz że pod tem okienkiem jest najniebezpieczniejsza w całym lochu droga. Niebezpieczeństwo to polegało mianowicie na tem, że w tem miejscu sklepienie dolne lochu zapadło się i utworzyła się tam przepaść, prawdopodobnie prowadząca do innych, głębszych piwnic,

całkiem Jankowi nieznanych. Dwór w Łęgonicach stał na gruntach dawnego zamku i ludzie mówili, że jest tam mnóstwo lochów, piwnic, galeryj podziemnych, prowadzących aż do samej Pilicy. Janek słyszał o tem nieraz i zawsze przechodząc około owej przepaści pod okienkiem, drżał z bojaźni, żeby tam nie wpaść; i jeżeli przy świetle, w obecności starego Marcina droga tamtędy nie była zbyt bezpieczną, o ileż teraz stawała się niebezpieczniejszą wśród nieprzejrzanych ciemności, w upartej walce z gromadą coraz zuchwalszych szczurów!

Janek jednak nie tracił odwagi — westchnął sobie do Boga i posuwał się dalej. Stanął nakoniec przy owem zagięciu lochu, to jest w połowie drogi, i ujrzał, jak z okienka padał na przeciwległą ścianę krwawy odblask od ognisk żołnierskich, rozłożonych na dziedzińcu dworu. Na tym wązkim, kwadratowym pasie światła, roiły się czarne gromady szczurów, poprzyczepiane pazurami do ściany. Ze wstrętem odwrócił oczy od tego widoku i trzymając się muru, postępował naprzód, opędzając się ciągle szczurom. Nieszczęściem, już niedaleko okienka, Janek, chcąc jak najprędzej wydobyć się z tego okropnego miejsca, przyśpieszył kroku i zaniedbując dotąd zachowywaną ostrożność, stąpnął źle, natrafił na gruzy, potknął się i upadł. Przy upadku tym lejek wysunął mu się z ręki, jedyna broń, jaką posiadał i która była droższą dla niego w tej chwili od wszystkich skarbów świata. Co gorsza jednak, co straszniejsza, szczury obskoczyły go do koła, wdrapały się gromadnie na plecy, czuł, jak plączą się w jego bujnych włosach, piszcząc przeraźliwie. Zerwał się wprawdzie zaraz, otrząsnął z obrzydłych tych stworzeń, które padały na ziemię z głuchym łoskotem, rękami poodrywał je od włosów — gdy wtem nagle uczuł, że jeden szczur dostał się pod płaszczyk i drapie go po piersiach.

Biedny chłopiec w śmiertelnem przerażeniu krzyknął mimowolnie, rozerwał gwałtownie płaszczyk i zrzucił zuchwałego szczura. Odetchnął, ale zaraz przestraszył się własnym krzykiem, który powtórzony tysiącznem echem w pustym i długim lochu, rósł do potęgi gromu. Jakoż na świetlnej plamie na murze zarysował się jakiś cień i Janek wyraźnie usłyszał słowa żołnierzy mówiących po niemiecku:

— Słyszałeś Hans ten krzyk?

— Słyszałem.

— To tu, za tem okienkiem ktoś krzyczał... tam jest piwnica, tam ktoś być musi.

— A może i jest kto — odrzekł drugi.

— Hm! trzebaby dać znać kapitanowi.

— Ej, po co... głupstwo, lepiej śpijmy. Może nam się zdawało, teraz jest cicho... deszcz leje jak z cebra, mogło nam się przewidzieć.

— Ha, może — śpijmy!

Janek podczas całej tej rozmowy, stał, przytulony do ściany, drżący jak liść osiczyny, tamując oddech w piersi, przerażony do najwyższego stopnia. Czuł, że mu łzy cisnęły się do oczów. Lecz wspomniał sobie o wielkim celu, do którego dążył, westchnął do swej matki, która tam zapewne z nieba patrzy na niego — i ożywiony nową odwagą i nadzieją, przeczekawszy jeszcze chwilę, ruszył śmiało naprzód.

Już teraz wszystko poszło mu dobrze. Szczęśliwie przesunął się koło zapadniętego sklepienia lochu i wydostał się na drogę równiejszą, znaną sobie dobrze, gdyż tutaj najczęściej bywał z Marcinem. Zresztą sam loch w tej swojej części był lepiej zachowany. Gruzów było znacznie mniej i Janek mógł śmielej, a nadewszystko szybciej postępować — co było rzeczą konieczną, gdyż głód, zmęczenie, wzruszenie i przestrach, oraz brak świeżego powietrza tak go osłabiły, że z nadzwyczajnem tylko natężeniem mógł jeszcze opędzać się szczurom i iść naprzód.

Oblany zimnym potem, parę razy musiał się dzielny nasz chłopiec zatrzymywać, i wsparty o wilgotną, porosłą mokrymi grzybami ścianę, chwytał gwałtownie stęchłe, niezdrowe powietrze lochu. Nakoniec dostał się do spróchniałych schodów, prowadzących do drzwi w podłodze śpichrza, ale był tak osłabiony, że nie mógł podnieść tych drzwi, ciężkich, dębowych, gęsto okutych żelazem. Usiadł sobie na schodach, obtarł czoło, zroszone obficie kroplistym a zimnym potem, i odpoczął nieco. Już teraz nie walczył z dawną energją ze szczurami, których wprawdzie w tem miejscu było mniej, ale za to były równie natarczywe — strząsał je tylko ze siebie ze wstrętem, który go dreszczem przejmował, wiele razy uczuł na sobie ślizkie, szkaradne ciało tego stworzenia.

Nakoniec odpoczął sobie nieco — posunął się pod drzwi i natężając ostatek sił, zdołał je podnieść i wydobyć się do śpichrza. Czas był już wielki, gdyż biedny Janek ledwie oddychał — i padł prawie nieżywy na podłogę. Ale ubezwładnienie to niedługo trwało — świeże, chłodne powietrze, dostające się do wnętrza tej rudery przez wybite okna i mnóstwo dziur w ścianach, przywróciło chłopcu obieg krwi, a cel święty ożywił go i natchnął energją. Wstał, podziękował z głębi duszy Bogu za ocalenie, przymknął ciężkie drzwi od lochu i przez okno wyskoczył na tyły dworskich zabudowań, gdzie wiedział, że żołnierzy austrjackich niema i że go zatem nikt nie zobaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

U bramy niebios.

Mazur z pod Warszawy opuszcza ten padoł płaczu, jego organizm mazurski walczy jeszcze całem jestestwem ze śmiercią, ale kostucha coraz bardziej, bez żadnego miłosierdzia naciera, aż wreszcie potężnem cięciem swej starej jak ona kosy, przecięła żywot polskiego Mazura. Ciało zesztywniało, zsiniało i poczęło niearomatycznie wonieć, zaś duch pełen światłości niebiańskiej dąży ku wiecznej szczęśliwości. Twarz jego pała nadziemskim blaskiem, głowa wysoko podniesiona, na której jeszcze tkwi czerwona rogatywka barankiem obwiedziona. Ciężkie grube ręce, co dopiero odjęte od pługa, trzymają kurczowo różaniec, zaś usta szepcą modlitwy. Całe ciało podobne do kryształu okrywa biała sukmana wyprasowana odświętnie. Na czoło z pod czapki wyglądają jasne pukle włosów, otaczając jak laurem pomarszczone zmarszczkami czoło.

W takiej pozie zastygły płynął powoli wyżej i wyżej. Ziemia coraz bardziej zmniejszała się, malała a mgiełka chwiejnym całunem powoli ją otulała. Chmury już poczęły zostawać pod stopami tak, że ziemia była już małym tylko punktem. Mazur się obejrzał i jeszcze zobaczył, rodzinną wieś, własną chałupę pełną kiru pogrzebowego, łany rozległe pokryte złotą falą pszenicy, sąsiadów przy pracy i wieżę drewnianą kościółka. Żal mu się zrobiło, ale odwrócił głowę, by nie patrzeć na rzeczy znikome i przemijające. Tumany chmur już dawno zostały hen, gdzieś w ciemnej przestrzeni, a on ciągle dąży pomiędzy jasnemi przestworzami, pełnemi wielkich światów wykazujących mądrość Boga. Mazur tego wszystkiego

nie widzi, lecz zapamiętale, jak w jakiem natchnieniu, szepce żarliwie modlitwy, które nie chcą mu się już kleić zatruwane ostatnim widokiem ziemi. Zmuszony jakąś nadludzką siłą musiał się znowu odwrócić.

Na ziemi już było południe. Szeregi barwnych żniwiarek ze śpiewem na ustach, powracały ku osiedlu bogatego kmiecia. Sierpy na ich krągłych, jak toczonych ramionach, lśnią się ku słońcu niby djamenty. Za niemi, pobrzękując krzywemi kosami postępowali parobcy podobni z postaw do śmigłych sosen leśnych. Zaparł coprędzej oczy, bo widok wzbudzał w nim chęć do powrotu na ziemię ukochaną. O mało nie krzyknął ku żniwiarzom:

— Hej! chłopcy wracam już, wracam do was!

Popatrzył ku górze. Jak jedna połówka przykazań Bożych, widać było bramę niebios. Świeciły się i błyszczały okucia i główki u gwoździ, bo były ze szczerego złota i przez aniołów dobrze wyczyszczone, by Mazur polski został przyjęty jak król, choć był tylko w sukmanie. Maciek — bo tak się ten Mazur nazywał — widział przed sobą, za sobą i wkoło siebie wiele dusz, które podobnie jak on wznosiły się ku niebu. Były to dusze sąsiadów jego z drugiej wsi, mieszczuchów, żydów, adwokatów, nawet jednego felczera zobaczył, znanego ze swych skutecznych leków. Brama już widniała, jak na dłoni. Miała ona trzy wejścia: jedno większe w środku, a dwa mniejsze po bokach. Nad głównem wejściem był napis: „Wchód dla mężczyzn", nad prawem „Wchód dla białogłów" zaś nad lewem „Wchód dla innych stworzeń". Co chwila jakiś żydek zostawał wypychany przez klucznika św. Piotra lub przez jego pomocników aniołów z bramy, szedł tedy w prawą lub w lewą furtkę, by się tylko do nieba „przeszwarcować", ale wszędzie go odpychano. Wkońcu dostawał się w ręce opodal czychających djabłów, którzy z wielką pompą pędzili z nim do szeroko rozwartych czeluści piekielnych.

Maciek zbliżył się już do samej bramy, widział wyraźnie, jak św. Pieter się mu kłaniał, pokazując gestem, by się krzątał, bo noc na karku a po nocy święta niedziela. Już miał przekroczyć bramy niebios, ale zdawało mu się, że słyszy coś swojskiego, obrócił się ku miejscu, skąd ten głos dochodził, i ujrzał hen! na dalekiej ziemi korowód sąsiadów z księdzem na czele, wieźli oni na wozie dębową trumnę, za trumną szła jego rodzona baba Marychna. Serce omal mu nie pękło. Żal zatkał mu dech, całem ciałem jego przeszedł dreszcz, a oczy poczęły mgłą zachodzić. Nie można było tak długo stać, bo św. Pieter ciągnął go za sukmanę, chcąc bramę zamykać. Wtedy Mazur z trudem wielkim, upadając na kolana, jął błagać Piotra:

— Święty Pietrze, ty, co jesteś prawą ręką Boga, wiesz, że ja tak miłuję tę ziemię, zroszoną krwią i potem ojców, że nie jestem w stanie bez niej żyć ani za żadne skarby świata, bym jej nikomu nie dał. Wiesz, jak tam ładnie, gdy maj nastąpi a później gorące lato, jesień pełna zebranych plonów i zima mroźna i tęga. Wiesz, jak my Mazurzy tę ziemię pokochali, wiesz, że dla nas życie oddać dla niej, to największy zaszczyt! Wiesz, że ja dla niej, dla tej ziemi, tyle razy moim pługiem pooranej, chcę zostawić niebo iiii.... wrócić z powrotem!"

Łzy mu się ciurkiem z oczu puściły, a on jak długi, w szlochu spazmatycznym, legł u nóg św. Piotra. Święty Piotr pierwszy raz coś podobnego, jak tylko jest klucznikiem niebios, na własne oczy zobaczył. Więc się też poskrobał po łysej głowie i poszedł do Boga cały ten wypadek opowiedzieć. Bóg po wysłuchaniu wszystkiego, sam udał się do tego Mazura, własnemi rękami go podniósł i rzekł:

— Idź synu, usprawiedliwione są prośby twoje, zaś ziemia twa wielką będzie, bo wejrzał Pan do serc jej dzieci!

Powstanie i rozwój nabożeństwa różańcowego.

Ktokolwiek zna tradycyjną nabożność ludu krakowskiego, tego uderzyć musi piękny obchód różańcowy w ciągu miesiąca października w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Przez cały miesiąc bowiem w środku kościoła wystawiony jest obraz słynnej cudami Matki Boskiej Różańcowej, której rzesze ludności oddają nieustanną cześć.

Początków nabożeństwa różańcowego w Polsce szukać trzeba już w wieku XIII, kiedy to wspomniany zakon Dominikanów przeżywał swój okres świetności, a członkiem tego zakonu był święty Jacek Odrowąż, o którym w Polsce krąży wiele pięknych legend i który najprawdopodobniej był założycielem różańca w Polsce.

W starej kolegjacie głogowskiej znajduje się ciekawy pomnik z r. 1317, przedstawiający księżnę Brunświcką, Matyldę z różańcem w ręce. Spoczywający pod jej stopami karzełek trzyma również różaniec. Obydwa te pomniki stanowiłyby dowód, że już na początku XIV wieku zaprowadzone było w Polsce nabożeństwo różańcowe.

Nabożeństwo różańcowe rozpowszechniło się niedługo wszędzie. W XV stuleciu już było znane w całej niemal Europie. Rozpowszechniają je Dominikanie, błog. Alan de Rupe z Bretanji i Jakób Sprenger z Niemiec.

Również i w Polsce krzewi się propaganda różańca. W wieku XVI-tym pojawiają się w naszym kraju pierwsze dzieła o różańcu, z których jedno jest w języku polskim, drugie w łacińskim.

Głównie jednak działał w tym kierunku O. Abraham Bzowski, wydając aż cztery dzieła o różańcu. Słusznie więc uważany on jest za głównego organizatora i reformatora, a zarazem głównego apostoła różańca w Polsce.

Dominikanie są wogóle autorami niemal wszystkich dzieł o różańcu. W roku 1627 pisze bowiem O. Walerjan Litwanides duże i piękne dzieło p. t. „Ogród różany", a później mniejszą książeczkę o tem nabożeństwie dla młodzieży akademickiej. Drugie wielkie dzieło o różańcu napisał znów niejaki O. Miechowita.

Liczba zwolenników różańca rośnie więc w imponujący sposób. W szeregi bractwa różańcowego wstępuje nietylko lud prosty, ale i uczeni. W roku 1621 profesorowie i młodzież akademicka krakowskiej akademji wstępują gremjalnie do bractwa. Tradycja ta przetrwała wieki i dzisiaj Kraków w dalszym ciągu jest ogniskiem rozwoju nabożeństwa różańcowego w Polsce.

Rzecz jasna zresztą, że nabożeństwo to, któremu, jak wiadomo, poświęcony jest miesiąc październik, nigdzie może nie mogło przyjąć się tak bujnie, jak w Polsce, gdzie kult dla N. Marji Panny najgłębiej sięgnął w duszę naszego narodu. Dlatego też tej tradycji kościelnej od wieków podtrzymywanej nietylko przez lud prosty, ale i przez dostojników — poświęciliśmy słów kilka.

DZIAD I BABA.

— Znacie tę bajeczkę J. Kraszewskiego o dziadu i babie?

— Znamy, znamy! — odpowiecie wszyscy.

— A więc, jeżeli znacie, to wam ją jeszcze raz opowiemy, jak to mawiał Pan Jowialski Fredry, a opowiemy dlatego, iż mamy do bajki tej bardzo ładne obrazki. A więc:

Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje: Ona kaszląca, słaba, on skurczony we dwoje. Mieli chatkę maleńką, taką starą, jak oni: jedno było okienko



i jeden był wchód do niej. Żyli bardzo szczęśliwie i spokojnie, jak w niebie: czemu ja się nie dziwię, bo przywykli do siebie. Tylko smutno im było, że umierać musieli, że się kiedyś mogiłą długie życie rozdzieli.



I modlili się szczerze, by Bożym rozkazem, kiedy śmierć ich zabierze, zabrała oboje razem.

— Razem — to być nie może; ktoś choć chwilę wpierw skona.

— Byle tylko nie ty nieboże!

— Byle tylko nie ona!

— Wprzód umrę — wola baba — Jestem starsza od ciebie; co chwila bardziej słaba. Zapłaczesz na pogrzebie.

— Ja wprzódy, moja miła, ja kaszlę bez ustanku i zimna mnie mogiła pokryje lada ranku.

— Mnie wprzódy — mnie kochanie!

— Mnie, mówię! Dośćże tego! Dla ciebie płacz zostanie.

— A tobie nie? dlaczego?

I tak dalej i dalej, jak zaczęli się kłócić, tak się z miejsca porwali, chatkę chcieli porzucić.

Aż do drzwi — puk! powoli...

— Kto tam?

— Otwórzcie, proszę. Poszłuszna waszej woli, śmierć jestem, skon przynoszę.



— Idź, babo, drzwi otworzyć!

— Ot to! idź sam! ja słaba, ja pójdę się położyć — odpowiedziała baba.

Fi! śmierć na słocie stoi i czeka tam nieboga.

— Idź otwórz z łaski swojej.

— Ty otwórz, moja droga!



Baba za piecem zcicha kryjówki sobie szuka; dziad pod ławę się wpycha: a śmierć stoi i puka. I byłaby lat dwieście pode drzwiami tak stała, lecz znudzona nareszcie kominem wleźć musiała.

Kaśka Myrdalonka gada:



Wszyćkiem przecie wiadomo, zem jest kobita cierpliwa, ale sprawiedliwa. To tez cirpiałam, ile mogłam i zadnem końcem pary z siebie nie puściłam, ale przecie kuzda rzec ma swój koniec. Maciek se scekał i scekał na baby, jaze choroba człeka brała, ale cirpiał i nic nie gadał. A kiedy mi juz teraz tego za duzo, to i ja języka między kolanami nie będę trzymała, ino powiem, co o tem wszyćkiem myślę.

Ciągiem wydziwia Maciek na baby, a powidzcie, moiściewy, cy bekskurcyja wie, co to baba znacy. Co takiemu o babach gadać, który jesce moze z bliska zadnej baby nawet nie powąchał? Jemu się zdaje, ze baba to kobyle z pod ogona wyleciała, a zapomina, ze chłopa, to Poniezus z błota ulepił. Niechze se więc wrazi język tam, gdzie potrza, a babom da spokój!

Wiadomo przecie wszyćkiem i na to nie trza chyba przysięgać, ze baba potrzebna na świecie człowiekowi, jak grubarzowi łopata. A potrzebna mu nietylko za zycia, ale i przed urodzeniem i po śmierci. Wszyscy chłopy, co cytacie moje dzisiejse gadanie, powiedzcie z ręką na sercu, abo na cem chcecie, cyby się był który z was urodził, jakby nie było bab na świecie. Prawda, ze nie? A wiadomo przecie, ze bez chłopa się obejdzie. Magda Franaskówna ni ma chłopa, a dał jej Poniezus i tak troje dziecek. Franka Kuśkagówna tez jesce panienką, a juz powiadają o drugiem pędraku u niej. Co tu zreśtą gadać duzo, kiedy u nas w Psiej Wólce prawie co druga panienka juz jest dzieciata. A cy choć jest jeden chłop, coby ni miał baby, a umnozył choć jedno dziecko? Juści! potrafi!

No ale dejmy na to, ze Poniezus stwarza ludzi tak, jak stworzył w raju Hadama i Jewę, to jest sam, bez pomocy baby. To i tak bez baby na nic! Bo pytam ja się, ktoby takiemu małemu brzdącowi gębę i reśtę obtarł, jak nie baba. Moze chłop? Juści! Tu trzeba delikatnej rączki, a chłop, jakby to chciał zrobić, to razem ze śpikiem nos by berbeciowi urwał!

A i potem, gdy się człek na pastucha wyhadukuje, to znowu baba potrzebna, bo i jedzenie upitrasi i bydło pomoze wygnać takiemu pastuchowi, a przy niedzieli to i z owadów głowę oharuzy. Chciałoby się to wszyćko chłopu? Onby takiemu bejdakowi wszyćkie kudły przódzi obskubał, nimby co godnego w głowie znalazł.

W starsiejsych latach z kiemzeby chłopaki hulały na weselach albo graniach jakich, jakby nie było dzieuch na świecie? Chybaby se miotłę musiał wziąć kuzden i z nią śtajery wywijać. A o kogoby się chłopaki w karcmie biły, jakby nas nie było na świecie? Moze o tę rzepę, co na ścirnisku wyrasta?

A skoro powaźniejse lata na chłopaka przyjdą i nie chce się po cudzych stodołach plątać, ale pragnie się ustatkować, to z kiemzeby się ozenił? Moze z tą jałówką, co się jej druga zwiesna zaczęła? Pytanie jesce, cyby go chciała? Przecie za zonę nie pojmie ni wiechcia z buta, ni powrózka od portek!

I zeniaty nijak bez baby obejść się ni moze. Baba, choćby najgorsiejsa, to mu i hadery wypierze, i dziecka zabawi, i jajeśnicy ugdysi i wszyćko, a wszyćko ucyni, co ino chce i cego nie chce. Bez baby byłby człek, jak organista bez kalikanta: choćby się nie wiada, jak nadymał, to pary ze siebie nie puści.

Do samy starości więc baba potrzebna, a jesce i po śmierci bez niej się człowiek nie obejdzie. Ona gdy kto zamrze, choćby to był jej wróg śmiertelny, to zaraz będzie wyła, jak najęta, ze jakby kto bab nie znał, to myślałby, ze którego z jej kochanków za plebańską stodołę wiezą. A zreśtą, choćby i nie to, to ktoby po śmierci grzysne cielsko nieboscyka ocharuzył, jak nie baba?

Na kuzdem kroku więc, gdzie się ino chłop obróci, to mu zawse i wszędzie i do wszyćkiego baba jest potrzebna. Bez niej człek się nie urodzi, bez niej se nie poi, bez niej nie wyśpi i bez niej nawet umrzyć nie moze.

I pytam ja się was, jak śmi taka ocajdusa, jak ten was umiłowany Maciuś brechać jesce na baby? Ale myślicie, ze to on ino jeden! Bogać tam! Oni wszyscy jednacy! W tamtą niedzielę w kościele idę se od wielgich drzwi do wielgiego łuntarza, a ze cizba była okrutecna, więc się tam tego i tamtego śturchnęło, to się kuzdemu trafia, więc i ja nie wybirałam, ale na kogo trafiło, tom ta tego trochę przygnietła, nie zwazając, cy to baba, cy chłop. No i co powiecie? zadna baba ani pary z nikąd nie puściła, a chłop jeden zaraz tak powiada:

— Matusiu! taki wanciuch macie kwardy, ze mi odgniaty na pośladku porobicie!

Bezecnik! Mój brzuch mu zawadzał! Rozsierdziło mnie to, więc mu gadam:

— Brzuch musi być twardy, bom śtyry donicki na śniadanie spucowała, ale zato piersi mam miękutkie, jak ulęzałki.

— Lepiby było — powiada on — zeby było przeciwnie!

Jakby to było w karcmie, to dałabym ja mu przeciwnie, ale w kościele jakosik nie uchodziło, więc tez i jego nie zwyklinałam, ale przez całą sumę modliłam się, zeby go na śtyry boki powykręcało.

Tacy oni wszyscy i ino wtedy la baby są dobrzy, jak jej potrzebują, ale potem, to nawet taki Maciek potrafi się po nich przejechać i nawet go za to z miejsca Poniezus nie skarze!



Szczęście zawsze chodzi w parze...

Szczęście zawsze chodzi w parze
Z nieszczęściem —
Panna nosi się w zamiarze
Z zamęźciem.
Mąż radosny, że ma żonę
Jedyną —
Wszak to życie przeplatane
Tarniną.
Gdy na życie są gotowi
Na nowe,
To da Bóg nieborakowi;
Teściowe.
Gdy natchnienia Bóg poskąpi
Poecie,
Ujdzie cało przed krytyką,
Na świecie.

Wincenty Kuglin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Na wodach oceanu Spokojnego.

A teraz z gorącego Ekwadoru popłyńmy na falach oceanu Spokojnego dalej ku zachodowi, a napotkamy tam piątą część świata, Australję. Nim ją zwiedzimy, podążymy jeszcze dalej wodami, aby zobaczyć wielką masę wysp i wysepek, które razem nazywamy Oceanią lub Polinezją. Wyspy te zamieszkuje ludność najrozmaitsza. Ponieważ jednak ma ona tyle wspólnych cech pod wpływem przyrody, więc zaliczamy ją niejako do jednej rasy, którą nazywamy malajską.



Uwejczycy przyrządzają kawę.

Ludności miejscowej liczą około półtora miljona. Pobrzeża wysp są zwyczajnie lepiej zaludnione niż ich wnętrza i lepiej znów małe wyspy, niż wielkie. Wogóle tubylcy znikają, a to z powodu wzmagającego się pijaństwa, chorób, które tu Europejczycy zaszczepili, z powodu ubierania się lichemi materjami europejskich wyrobów, które wypierają gęste maty krajowców, wypieranie ludności przez Europejczyków z miejsc wyżej położonych, przeto suchszych, w miejsca wilgotniejsze, nadto złe pożywienie, wywołujące skłonność do biegunki. Szczególnie usposabia do niej wyłączne niemal żywienie się rośliną taro, influenca, której tu jest ojczyzna, małe szanowanie kobiet, mordowanie się wzajemne. Starsi ulegają z reguły reumatyzmowi.

Ludność Oceanji to bardzo ruchliwy świat. Wędrówki ludów od wyspy do wyspy, podboje, handel panuje w całej Oceanji. Jak już wyżej powiedzieliśmy, ludność na tych wyspach jest bardzo rożnorodna, więc też wygląd jej, a także i zachowanie się jest najrozmaitsze. Zależy to od wyspy, jaką zamieszkują. Ale przeważnie są oni gwałtowni, otwarci i krzykliwi. Zdarza się, że kobieta o lada drobnostkę wychodzi na wieś, zawodzi, przezywa, grozi. Albo mężczyzna spieniony od złości woła: „Wojna! wojna!“ A skoro do



Miejsce wiecznego spoczynku.

niego się zbiegną, on jęczy, narzeka, myślałby kto, że nie wiedzieć, jakie nieszczęście go dotknęło, a tu tymczasem rozpacz za kawałkiem ukradzionej mu skóry.

Popęd do złodziejstwa u nich nadzwyczajny. Kradną rzecz najdrobniejszą, najlichszej nawet wartości. Okradają nawet groby dla zdobycia nie wiele znaczącej drobnostki, jakkolwiek złapanego złoczyńcę żywcem palą, lub żywcem zakopują do ziemi.

Zemstą dyszą za doznaną krzywdę. Obrażony o co bądź, wbija kij do ziemi lub kładzie kamień, aby mu jego widok wciąż przypominał powinność zemsty. Jeżeli ktoś w towarzystwie usuwa się od jedzenia lub tańca, jest to złowrogiem znakiem dla jego nieprzyjaciół. Jeżeli ktoś chodzi z głową na pół ostrzyżoną albo spuszcza na grzbiet pęk włosów, to znak, że przemyśliwa o zemście. Wiesza się następnie wiązkę tytoniu u szczytu dachu domu na znak, że ten tytoń będą palili nad zwłokami nieprzyjaciela. Ale zemstę wykonują nietylko w otwartej walce, ale nieraz skrycie, podstępnie, często przez najętego zbójcę; używają do tego różnych czarów. Przy wykonaniu zemsty mordują nieraz całą rodzinę nieprzyjaciela.

Okrycie ciała jest u nich różne. Im są jaśniejszego koloru skóry, przykrywają nagość ciała bardziej, a im ciemniejsi, tem okazują więcej chęci do chodzenia nago. Używają wogóle na części wstydliwe coś w rodzaju futerału. Na wyspach Fidżi okrycie jest pełniejsze. Naokoło bioder obwiązują się pasem, którego końce spadają nizko z przodu i z tyłu. Okrycia wyrabiają z drzewa lub liści figowych. Materje owe malują lub wybijają na niej wzory.

Na północy znajduje się wulkaniczna wyspa Uwea, na której zatrzymamy się nieco dłużej, tembardziej, że ludność tej wyspy łagodnością swą bardzo się różni od mieszkańców innych wysp. Uwejczycy są słusznego wzrostu, czasem powyżej pięciu stóp, o łagodnej, pełnej wyrazu twarzy. Rasa biała przeważa tu nad czarną, która się odznacza grubością warg. Włosy czarne, gęste, proste, ozdabiają głowy tak młodych, jak starych Uwejczyków, a wielkie grzywy podobne są do dawnych peruk. Kobiety noszą włosy krótkie, a mężczyźni długie.

Kawa u Uwejczyków jest rodzajem jakiegoś narodowego napoju. Rozpoczyna ona wszystkie obrzędy, wizyty, uroczystości religijne i cywilne, publiczne i prywatne. Napojem tym częstują tylko znakomitych gości, otrzeźwia on, wzmacnia i rozwesela. Przyrządzanie tego napoju rozpoczyna wszelkie uroczystości i większe przyjęcia. Oto na czem zasadza się w całej swej prostocie ta ceremonja:

Materjały potrzebne do sporządzenia napoju stawia się przed jakimś znakomitym cudzoziemcem; są to świeże korzenie drzewa piper methysticum i woda. Osoba przygotowująca kawę, płucze usta wobec

zgromadzenia, myje ręce, uśmiecha się, obraca ręce na wszystkie strony, pokazując, że są czyste, usiada na ziemi i stawia przed sobą miskę drewnianą, umyślnie do tego przeznaczoną, a której perłowy kolor na wewnątrz wskazuje częste użycie; obok, związane w kształcie miotełki, leżą włókna rośliny pandanusa lub orzecha kokosowego. Następnie wbija swe zęby w szacowny korzeń, ugryza kawałek i żuje go bardzo długo. Gdy już dobrze starty, robi z tego ustami gałeczkę i takową, pełną śliny wypluwa na miskę; to powtarza ciągle, póki nie narobi dostatecznej ilości gałeczek. To dopiero pierwsze przygotowanie — poczem leje zwolna wodę na miskę z gałeczkami, te rozpływają się, a na powierzchni zmąconego, do mydlin podobnego płynu, ukazują się włókniste cząsteczki korzenia, które starannie ową miotełką łowi i rzuca na ziemię, otrząsając miotełkę. Pozostały płyn jest ową „kawą“. Podają go każdemu z zaproszonych gości podług rangi, czego bardzo przestrzegają, w małych, kokosowych kubeczkach.

Na pierwsze wejrzenie napój ten nie przedstawia nic pociągającego, jego przygotowanie jest wstrętne, podobieństwo do mydlin zamyka usta. Przezwyciężywszy się jednak i zacząwszy pić, Europejczyk przekonuje się, że jest to napój wcale miły. W miarę, jak płyn spływa po języku, nerwy doznają jakiegoś przyjemnego łaskotania, czuje się miłe ciepło, uczucie całkiem nieznane, i zaproszony z przyjemnością wypija swój kubek.

Oryginalnie odbywają się tam pogrzeby. Umarłego znoszą do obszernej groty, środkiem której przepływa rzeka. Tu jest cmentarz krajowców. Po obu stronach stoją szkielety dawniej już pochowanych. Ustawiają nieboszczyka w stojącej postawie i przywiązują go do wbitych pali, aby nie upadł. Kto pierwszy raz ujrzy ten cmentarz, nie może się oprzeć dziwnym wrażeniom trwogi i wstrętu. Cmentarz taki przedstawia właśnie nasz drugi obrazek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ślepa niewolnica.

Rozdział XXXIII.

Anioł biednych.

Tymczasem w oblężonem mieście Wiedniu, nędza i troska rozpostarły swoje okropne panowanie.

Codziennie nadchodziły wiadomości o nowych okrucieństwach, których dopuszczali się Tatarzy i Turcy na tych nieszczęśliwych, którzy wpadli w ich ręce.

Oddawna już nie dowożono do miasta żadnych środków żywności i przerwaną została wszelka komunikacja z wojskiem księcia lotaryngskiego. Wszystkie miejscowości, leżące w pobliżu miasta, lub na drodze Turków, zostały spustoszone i zniszczone. Z nieopisaną trwogą mieszkańcy Wiednia oczekiwali chwili, w której dzielni obrońcy miasta, zmuszeni głodem i wycieńczeniem będą musieli zaniechać oporu.

Osada liczyła zaledwie dwanaście tysięcy ludzi i gwardję obywatelską, do której zaciągali się rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy i studenci, ażeby bronić ojczystego miasta i raczej zginąć, niż poddać je nieprzyjacielowi.

Do robót około szybkiego ufortyfikowania zewnętrznych wałów miasta, znajdujących się w złym stanie, spieszyli wszyscy bez różnicy wieku i płci.

Pod kierownictwem generała broni Stahremberga, surowego i energicznego komendanta miasta, obrona uorganizowała się wprawdzie tak dobrze, jak tylko było możebnem, ale czyż opór mógł trwać długo, skoro masy nieprzyjacielskie wzrastały z każdym dniem, a armaty jego niosły śmierć i zniszczenie w obręb murów miasta.

Kobiety i dzieci, po części płaczące z głodu i osłabione kryły się do piwnic i do ciemnych izb, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa i nie słyszeć huku armat, które od czasu do czasu, wzniecały pożary w mieście.

A na wałach i murach miasta odważni, lecz nieliczni obrońcy z trudnością stawiali opór naciskowi nieprzyjaciela, który w dzień i w nocy ponawiał usiłowania, ażeby zrobić wyłom w murach i dostać się do miasta.

Hrabia Stahremberg widział sam, że pomimo jego surowości, ożywiona rozpaczliwą odwagą garstka obrońców, niedługo zdoła się utrzymać, gdyż nędza rozpościerała już swoje straszne panowanie nad uciśnionem miastem.

Głód i nędza wypisane były na wszystkich twarzach, narzekania kobiet i dzieci, które leżały na ulicach, a w bitwach straciły mężów i ojców, przenikały każdego do głębi serca.

W tym czasie ukazała się w domostwach biednych, w izdebkach chorych, w nędznych przytułkach głodnych, młoda, piękna istota w prostej, pozbawionej ozdób odzieży.

Ludność nie znała tej bladej, pięknej, pełnej dobroci pani, która udawała się do biednych, przynosząc im chleb, owoce i wino. Jednakże, gdy nieszczęśliwi ujrzeli, że ukazuje się zawsze tam, gdzie nędza jest największą, że nie obawiając się zarazy przybywa do łoża chorych, niosąc im pomoc i pociechę, nadali jej jednomyślnie nazwę anioła, który zstąpił z nieba, aby złagodzić nędzę oblężonego miasta.

Wkrótce jednak nie wystarczało to, co przynosiła sama, kazała zatem służbie rozdawać chleb i pieniądze biednym na placach publicznych. Sama odwiedzała najnieszczęśliwszych i wszędzie, gdzie się ukazała, ustępowała nędza i powracało zaufanie w Bogu.

Dowiedziano się po niejakim czasie, że tą cudzoziemką jest księżna Sassa, małżonka księcia Aminowa i hrabia Stahremberg przybył sam z hrabią Molart na plac publiczny, ażeby księżnie podziękować za jej miłosierdzie i ofiarność, dzięki którym wracała odwaga w szeregi biednych i zrozpaczonych.

Rozdział XXXIV.

Wysłańcy oblężonych.

Dzielni obrońcy Wiednia nietylko kilkakrotnie odparli wściekłe ataki Turków, zadając im znaczne straty, ale nieraz nocami czynili wycieczki, ażeby tym sposobem zaopatrzyć się w żywność i dać możność posłańcom przekraść się przez szeregi oblęgających.

Posłańcy ci mieli wezwać księcia lotaryngskiego, króla polskiego i innych książąt, aby spieszyli na pomoc, gdyż obrońcy miasta, pomimo odwagi, dzielności i bohaterstwa niedługo mogli się utrzymać.

Jednakże liczba Turków, otaczających Wiedeń, była tak ogromna, że podwójnem kołem otaczali oni Wiedeń i posłańcy wszyscy wpadali w ręce Turków, którzy ich zabijali bez litości i przywiązywali do wysokich pali, ażeby oblężeni widzieć mogli, co się stało z ich wysłańcami.

W tylko sobie wiadomy sposób do Wiednia przedostał się Czerwony Sarafan wraz z młodym Tatarem Iszymem Belą, przybocznym króla Sobieskiego, ogromnie do swego pana przywiązanym.

W tym właśnie dniu, kiedy Czerwony Sarafan zjawił się na ulicach Wiednia, hr. Stahremberg, spotkawszy Sassę, dziękował jej za opiekę nad oblężonymi.

— Bóg wynagrodzi ci księżno, to co czynisz dla tego uciśnionego i nieszczęśliwego miasta, — mówił kłaniając się Sassie.

— Pragnęłabym móc przyjść z pomocą wszystkim, panie hrabio, — odpowiedziała księżna, — obawiam się jednak, że wkrótce i za złoto nic już dostać nie będzie można! Toby było straszne! Wszyscy musieliby umierać z głodu, albo poddać się!



Czerwony Sarafan i Iszym Beli upadli na kolana

— Do tego nie przyjdzie, mości księżno, dopóki ja żyję, — rzekł hrabia Stahremberg, — nędza miasta zwiększa się zastraszająco! Ale dla księżnej pani droga do opuszczenia go zawsze otwarta. Sądzę, że Turcy, nie poważyliby się zatrzymać księżnej i jej małżonka.

— Tak pan sądzi?... Ja nie! — odpowiedziała Sassa, — gdyby jednak rzeczywiście tak było, panie hrabio, to nie uciekłabym i nie opuściła biednych i nieszczęśliwych.

— Chcesz więc pani i dalej dzielić los oblężonych?

— Tak, panie hrabio, będę się starała pomagać im, dopóki będzie można!

— Szlachetne, wspaniałomyślne postanowienie!

— Co to jest? — zawołała Sassa nagle, rzucając wzrok na grupę żołnierzy, otaczających dwóch szczególnie ubranych ludzi.

Rozległ się dziwny, nieprzyjemny śmiech.

— To dwaj ludzie, którzy w nocy przyszli pod bramy miasta, mościa księżno. Byli oni w niewoli u Turków, udało się im uciec i zostali tu przyjęci. Nie mogę jednak ich tu zatrzymać.

— To jest... to musi być Czerwony Sarafan! — rzekła Sassa.

— Czerwony Sarafan, tak księżno, zwiastun wojny, a z nim Tatar, przyboczny króla Sobieskiego.

W tej chwili wzrok śmiejącego się i podskakującego Czerwonego Sarafana padł na Sassę. Sarafan stanął jak skamieniały i patrzył na nią ze zdumieniem.

— Chodź, Sarafanie, to ja! Widzę, że poznałeś Sassę, — rzekła łagodnym, dźwięcznym głosem księżna.

— Zbliż się, księżna rozkazuje, dodał hrabia Stahremberg.

Czerwony Sarafan patrzył jakby we śnie to na hrabiego, to na Sassę, następnie upadł na kolana.

Tymczasem zbliżył się Iszym Beli i poznawszy księżnę Aminow, którą widział na dworze, ukląkł również.

— Wstańcie! — rzekła księżna do nich łaskawie, podawszy im obu ręce, — cieszy mnie Sarafanie, że cię spotykam. Ocaliłeś mi niegdyś życie i wiesz, że jesteśmy przyjaciółmi.

Czerwony Sarafan uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Ale to jeszcze zwiększa moją radość, że cię tu widzę w ciężko nawiedzonem mieście, — mówiła Sassa dalej, — jeżeli jest człowiek, który nam wiele może przynieść pożytku i którego jako gońca wysłać możemy, to ty Sarafanie! Ty przecież możesz iść wszędzie i nic ci się nie stanie.

Czerwony Sarafan wstrząsnął głową.

— Turcy chcieli powiesić tego, — wskazał na Iszyma Beli, — i mnie także. Tatarzy nic mi nie zrobią, ale Turcy!

— Więc staraj się nie wpaść w ich ręce, — rzekła Sassa. I zwróciwszy się do hrabiego Stahremberga, dodała:

— Proponuję panu hrabiemu wysłanie Czerwonego Sarafana do króla polskiego. Jeżeli komukolwiek może się udać przekraść przez linje tureckie, to z pewnością jemu, znam bowiem jego zręczność, odwagę i pogardę śmierci! Niech on będzie wysłańcem oblężonego miasta, niech pospieszy do księcia lotaryngskiego i do króla polskiego, i niech im oznajmi, że niema ani chwili do stracenia.

— Ja jestem Tatar przyboczny króla! ja z nim pójdę! — zawołał Iszym Beli.

— Mamy więc dwóch wysłańców, panie hrabio, i możemy polegać na ich wierności, — mówiła Sassa dalej, — dwóch posłańców, którzy mogą zawiadomić książąt, że Wiedeń jest w największem niebezpieczeństwie.

— Obawiam się księżno, czy ci dwaj posłańcy, zdołają przejść przez szeregi tureckie, — odpowiedział hrabia.

— Z której strony stoją Tatarzy? — zapytała Sassa.

Hrabia Stahremberg wskazał kierunek.

— A zatem w tej zburzonej wiosce, do której prowadzi tajne przejście z klasztoru Kapucynów?

— Tak jest księżno. Tam stoją Tatarzy, i oni to zniszczyli wioskę.

— Dobrze! Słuchaj więc, Sarafanie, — rzekła Sassa, — czy chcesz udać się do króla polskiego?

— Znam go dobrze! — roześmiał się Sarafan.

— Wiem, że go dobrze znasz, i żeś do niego przywiązany, dlatego ciebie wybrałam na posłańca, — mówiła Sassa dalej, — widziałeś, jaka nędza panuje w mieście, słyszałeś wołania o chleb i ratunek! Spiesz do niego i powiedz mu, że trzeba ratować miasto!

— Ja wam wskażę drogę, którą bez przeszkody będziecie mogli dojść aż do obozu Tatarów.

— Księżna pani sama chce to uczynić? — zapytał Stahremberg zdumiony.

— Idzie tu o ważną i świętą sprawę panie hrabio, idzie o ocalenie wielu tysięcy ludzi od pewnej śmierci, — odpowiedziała Sassa, — czyż mogę się wahać przed jakiembądź poświęceniem, aby umożebnić ratunek?

Czerwony Sarafan i Iszym Beli poszli za księżną, która ukłoniwszy się hrabiemu, przeszła pośród tłumu, oddającego jej cześć i wszędzie przyjmującego ją z dziękczynieniem.

Zbliżywszy się z Sarafanem i Tatarem do furty klasztoru Kapucynów, Sassa zapukała.

Nadszedł braciszek klasztorny i otworzył furtę.

Spostrzegłszy księżnę, w której poznał od razu niezmordowaną opiekunkę biednych i chorych, oddał jej ukłon głęboki.

— Dobry bracie, — rzekła Sassa, — chciej mnie i moich towarzyszów zaprowadzić do podziemnego przejścia. Ci dwaj ludzie potrzebują opuścić miasto.

— To się nie uda, księżno pani, — odpowiedział z pomieszaniem braciszek, — wstęp do przejścia podziemnego wskazać mogę, ale wyjścia z niego już niema.

— My znajdziemy wyjście odpowiedział Tatar.

— Chodźcie więc! — rzekł braciszek. Chcecie ocalić miasto i wyjść z niego jako posłańcy... pokażę wam przejście.

To powiedziawszy, poszedł z Sassą i jej towarzyszami do kościoła, gdzie wszyscy odmówili modlitwę.

Następnie zaprowadził ich do znajdującego się pod kościołem podziemnego korytarza i w głębi jego otworzył wielkie zardzewiałe, żelazne drzwi.

— Oto jest tajemne przejście, — rzekł, wskazując otwór ciemny jak grób, z którego wychodziła odrażająca woń zgnilizny.

Czerwony Sarafan wskazał w głąb i roześmiał się.

— Trzeba zejść kilka schodów na dół, — dodał braciszek, — czy nie potrzebujesz latarni?

Iszym Beli skinął przecząco ręką.

— Bóg niech was prowadzi! — rzekła Sassa.

Sarafan i Tatar pogrążyli się w ciemności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jadwiga Machówna z Kolbuszowej.

Niemal wszystkie narody miały w swej przeszłości piękne awanturnice, które bez wykształcenia, bez majątku, doszły do najwyższych zaszczytów a razem z tem i bogactw. Do takich w Polsce należała Jadwiga Machówna, urodzona w chacie wieśniaczej w Kolbuszowej w wieku XVII. Jadwiga w wczesnej młodości pasła gęsi, a później krowinę, jedyną żywicielkę biednej rodziny wieśniaczej. Dorósłszy, została dziewucha oddana w zamęście kozakowi Bartoszowi Zatorskiemu. Ale dziewczyna, obdarzona przez naturę czarowną urodą i czująca pociąg w sobie do życia na szerokim świecie, o innym marzyła mężu. Mąż o małej kulturze ducha, być może niezbyt wielkiem obdarzony temperamentem, nie odpowiadał całkowicie jej zachciankom. Poszedł tedy Zatorski, mąż ślubny, u niej w pośmiewisko, a niebawem Jadwiga porzuciła męża i uciekła do Krakowa, gdzie „znalazła kilku lepszych za jednego i rzeźwiejszych nad chłopa nikczemnego".

Piękna Jadwiga bawiła się w Krakowie wyśmienicie, rozrywana na wszystkie strony. Ale i tu długo nie zabawiła. Około 1668 roku zjawiła się już w Warszawie pod zmienionem nazwiskiem Zborowskiej. Jadwiga poprostu sfałszowała metrykę i rozgłosiła, że jest córką Marcina z Rytwian Zborowskiego, a przez matkę wskutek zaburzeń wojennych jako sierota w Kolbuszowej wychowaną. Zjednała sobie miłość oficera wojsk cesarskich Kolatiego, który wnet się z nią węzłem ślubnym połączył i już żoną do Wiednia zawiózł.

Ale i z tego męża Jadwiga nie była zadowolona, wobec tego szukała sobie innych ognistych kawalerów. Naturalnie mąż na to obojętnie patrzeć nie mógł; zerwał z nią i porzucił. Na to tylko czekała Jadwiga. Porzucona, udaje się do cesarza i „podając się za córkę marszałka polskiego, którą Kollati, zabrawszy za nią sto tysięcy posagu, uwiódł" — uzyskuje przysądzenie jej kilkudziesięciu tysięcy z majątku Kollatiego, które to pieniądze Jadwiga obróciła na wystawne życie.

W Wiedniu poznaje szesnastoletniego kasztelanica, Stanisława Rupniewskiego, udającego się właśnie zagranicę dla nabrania ogłady. Rupniewski, oślepiony niepospolitą urodą Jadwigi, bierze ją za żonę. Oboje wyjeżdżają do Paryża i tu wkrótce kasztelanic umiera...

Z dzieckiem wraca Jadwiga do Polski, gdzie złożywszy urzędowe świadectwa, zagarnęła majątek zmarłego męża. Siostra Rupniewskiego Anna, żona starosty bieckiego, Szembeka, nie chcąc z posiadłości brata ustąpić, pozwała Jadwigę do trybunału w Lublinie, gdzie skreśliwszy w czarnych barwach żywot awanturnicy, starała się udowodnić, że żoną jej brata nigdy nie była.

Mimo pozwu, Jadwiga na termin się nie jawiła. Omamiła swojemi wdziękami starostę łukowskiego Stanisława Domaszewskiego, który niebawem pojął ją za żonę. Jednak wkrótce staroście urocza Jadwiga się znudziła. Przekupiony przez przeciwników Jadwigi Domaszewski zdradliwie pod pretekstem przechadzki Jadwigę pod ratusz trybunalski zaprowadził, gdzie umyślnie nastawiony instygator ją pojmał i osadził w więzieniu. Wyrokiem trybunału została jednał uwolniona, zwłaszcza, że poboczna linja Zborowskich udowadniała, że Jadwiga ze Zborowskich pochodzi.

Sprawa więc wypadła po jej myśli i byłoby jej szczęście w dalszej karjerze sprzyjało, gdyby nie zjawienie się jej pierwszego męża Zatorskiego, który oskarżył ją o zbrodnię wielożeństwa.

O potępieniu zadecydował fakt, że wdowa po Marcinie Zborowskim — którego Jadwiga ojcem swym mieniła — w trybunale dowiodła, że metryka, kładąca datę urodzenia Jadwigi na rok 1651 jest fałszywa, gdyż już w r. 1649 Zborowski umarł.

Za zbrodnię wielożeństwa uległa karze ścięcia mieczem, który to wyrok trybunału lubelskiego, wydany przez wojewodę Piotra Opalińskiego jako marszałka trybunalskiego, w r. 1681 wykonano.

Oto krótka historja życia awanturnicy, która oczarowywała nietylko licznych swych mężów, ale również i urokiem swej urody współczesnych poetów.

Więc np. Wespazjan Kochowski oburzał się na niewłaściwość sędziów, którzy tak uroczą istotę mogli skazać na śmierć i wydać pod miecz katowski...

Wszystkie powyższe szczegóły znajdują się w jednym z rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.



Poradnik gospodarczy.

Każdy rolnik przy stosowaniu nawozów sztucznych powinien liczyć się z ich opłacalnością, gdyż celem jego przy prowadzeniu warsztatu rolnego jest nietylko otrzymanie większego plonu, lecz i osiągnięcie ze zwiększonego plonu pewnej nadwyżki w dochodzie — czyli zysku, otrzymanego dzięki stosowaniu nawozu.

Miarą opłacalności i powodzenia rolników przy używaniu nawozów sztucznych będzie prawie zawsze umiejętny wybór i stosowanie tychże.

Szczególniej ważną jest ta umiejętność przy stosowaniu nawozów w okresie jesiennym pod wszelkie rośliny. Odgrywa tu bowiem rolę ten czynnik, aby nietylko nawóz zastosowany jesienią był do okresu wiosennego przerobiony, lecz jednocześnie, by nie został do tego okresu wypłukany, a przez to stracony i by dał w następstwie roślinom korzyść. Takim nawozem jest tomasówka, o której często zapomina się i której znaczenie jest negowane w wielu wypadkach, w stosunku do ogólnego znanego i stosowanego superfosfatu. Nie da się zaprzeczyć, że wartość tych obu nawozów jest duża, jednakże właściwości ich są różne, a tem samem i warunki stosowania są niejednakowe, to też tam, gdzie chodzi o szybkie działanie nawozu, pożądanem jest superfosfat, tam zaś, gdzie chodzi o późniejsze danie pokarmu roślinie, tam nadaje się tomasówka (szczególnie dotyczy to roślin o długim okresie wegetacyjnym, jak oziminy). Oczywiście zależnem jest to również od rodzaju gleby. To też każdy z tych nawozów ma swoje stanowiska, w których powinien być zastosowany.

Rozkład i działanie tomasówki jest powolne, lecz za to pewniejsze niż innych nawozów łatwiej rozpuszczalnych, gdyż nie zostaje wypłukana z gleby. Ponieważ działanie jest powolne i długie, daje się ją pod rośliny o długim okresie wegetacyjnym jakiemi są oziminy. Ze względu na to, że nie zostaje łatwo wypłukana z gleby, jak również na zawartość wapna stosuje się ją na gleby lekkie, przepuszczalne, słabo absorbujące, bezwapienne i kwaśne. Szczególnie ma ona wielkie znaczenie dla gleb z natury kwaśnych podmokłych, których u nas w Polsce jest bardzo dużo, a na których zawartość wapna w tomasówce powoduje w pewnym stopniu odkwaszenie. Działa również doskonale i na łąki. Działanie tomasówki jest również dobre na tych wszystkich glebach, które wymagają jednakże niedużej ilości wapna.

Jak zaznaczono poprzednio działanie tomasówki jest powolne, dostarczanie pokarmu z niej trwa do trzech lat, to też w pierwszym roku nawóz ten nie jest całkowicie wyzysknay, a daje korzyści innym roślinom w następnych latach.

Tomasówka najwięcej stosowana być powinna pod oziminy. Żyto szczególnie czułe jest na kwas fosforowy, jeżeli idzie po roślinach strączkowych i motylkowych, jeżeli te nawozu fosforowego nie otrzymały, a tak samo i po kłosowych, co u nas często się zdarza. Pod żyto w większości wypadków powinna być stosowana tomasówka, a to z tego względu, że roślinę tę sieje się przeważnie na glebach lekkich i przepuszczalnych. Pod pszenicę kwas fosforowy działa tem skuteczniej im w gorszym stanowisku idzie ona. Nadaje się tu tomasówka na tak licznych u nas niedrenowanych glebach, skłonnych do zakwaszenia. Na glebach tych działa tomasówka bezwzględnie lepiej niż inne nawozy fosforowe. Można też tomasówkę stosować w jesieni pół na pół z superfosfatem, mając na celu zachowanie pokarmu dla żyta i pszenicy też na jesień, wiosnę i na cały okres wegetacyjny. Tu spełni swoje zadanie tomasówka, która jako nawóz wolniej rozpuszczalny i dłużej działający zostanie do wiosny rozłożona i da gotowy pokarm w okresie kłoszenia i tworzenia ziarna.

Na jesieni należy pamiętać, aby zasilić tomasówką łąki i pastwiska. Jesienią bowiem większość długotrwałych traw rozkrzewia się, jak również gromadzi w swoich tkankach zasoby materjałów niezbędnych do budowy swych organów. To też w październiku lub listopadzie należy nawieźć łąki tomasówką, aby trawy miały skąd czerpać pokarm. To samo dotyczy i pastwisk.

Pod oziminy stosuje się tomasówki 100—200 klg. na mórg, na łąki 50—100 klg. na mórg.

Tomasówkę należy wysiać na kilka tygodni przed siewem ziarna. Aby uniknąć pylenia można ją zmieszać z suchym torfem lub suchą ziemią. Aby zaś uniknąć straty fosforu nie należy jej mieszać z superfosfatem, siarczanem amonu i innemi azotowemi nawozami.

Z nawozami potasowemi zaś można zmieszać przed samym siewem.

* * *

Cholera kur przy silnym przebiegu jest nieuleczalna i jedynie odpowiednie szczepionki mogą pomódz, po które trzeba się zwrócić do miejscowego weterynarza przesyłając mu padłą sztukę dla zbadania czy to jest cholera. Środki zapobiegawcze są następujące: zwrócić uwagę na odchody, zabić wszystkie kury, których odchody wyglądają jak musztarda, zdrowe kury zamknąć na stryszku lub w jakiej komórce, nie wypuszczać wcale na dwór, dopóki się trafiają sztuki chore, i później conajmniej przez 2 tygodnie. Żywić ziarnem moczonem w wodzie wapiennej (garść wapna wymieszać z garcem wody, a gdy opadnie na dno zlać z wierzchu czystą wodę i w tem moczyć ziarna). Tego ziarna dawać dziennie 10—15 gr. resztę zaś nie wapnowanego.

Wodę dawać przegotowaną i na każdy litr wlewać 5 kropel kwasu solnego albo wrzucić parę kryształków nadmanganianu potażu. Do paszy miękkiej dodawać trochę pieprzu tłuczonego albo siekanych liści piołunu.

KRONIKA.

Zwołanie sejmu. Sejm polski miał długie, może zbyt długie wakacje. Rząd, widząc, że niema większości, któraby z nim chciała pracować, po załatwieniu budżetu na rok 1928/9 posiedzenia sejmu odroczył. Obecnie jednak zachodzi potrzeba uchwalenia budżetu na rok 1929/30, a co za tem idzie, zwołania sejmu na posiedzenia. Sprawa ta była przedmiotem wymiany zdań między prezesem Rady ministrów a marszałkiem sejmu. Mianowicie marszałek sejmu Daszyński zwrócił się do premjera Bartla z prośbą, aby zwołanie sejmu nie nastąpiło przed 25 b. m., ponieważ do tego dnia nie mogłaby być ukończona naprawa gmachu sejmu. W odpowiedzi na to premjer Bartel oświadczył, iż z przyjemnością przychyla się do życzenia marszałka sejmu, a to z tego względu, iż niezależnie od terminu wykończenia naprawy sejmu, wykończenie druku preliminarza budżetu nie pozwoliłoby na tak wczesne zwołanie Izb.

Premjer Bartel przypuszcza, że druk preliminarza budżetu ukończony będzie w dniu 29 albo 30 b. m. i wówczas będzie można zwołać sejm.

Rozłam wśród socjalistów. Od pewnego czasu wśród polskich socjalistów wrzało. Donosiły o tem różne gazety, ale socjaliści stanowczo zaprzeczali i zdawało się, że mówią prawdę, gdyż przy wyborach do sejmu odnieśli tak wielkie zwycięstwo, jakiego się nawet nie spodziewali. Można było wobec tego przypuszczać, że z tego zwycięstwa będą chcieli wyciągnąć korzyści, a to ich jeszcze bardziej spoi. Stało się jednak inaczej. Część socjalistów z ministrem Moraczewskim i posłem Jaworowskim na czele chciała obecny rząd popierać i z nim współpracować. Inni na to się nie godzili. Tarcia pomiędzy temi dwoma grupami powiększały się z dniem każdym, aż w ubiegłym tygodniu nastąpił jawny wybuch. Odszczepieńcy nazwali się socjalistami rewolucjonistami i założyli własny dziennik „Przedświt". Ta rewolucyjność ich będzie jednak tylko na papierze, gdyż jak to wyżej zaznaczyliśmy, są oni zwolennikami obecnego rządu, a więc i Marszałka Piłsudskiego. Rozłam, jaki nastąpił, osłabi jednak znacznie socjalistów, gdyż ludzie umiarkowani wyrzekną się socjalizmu, a głupi i zacietrzewieni, nie mający nic do stracenia, zasilą szeregi komunistów.

Jubileusz chłopa-poety. W roku bieżącym upływa 30 lat od chwili, kiedy chłop-poeta, Ferdynand Kuraś zaczął pisać swoje piękne wiersze. Pierwsze z nich w różnych gazetkach poczęły się pojawiać w 1898 r. W wydaniu książkowem ukazał się pierwszy zbiór p. t. „Z pod chłopskiej strzechy", który został z entuzjazmem powitany przez Lucjana Rydla. Ciekawą też jest książka napisana w postaci pamiętnika, w której Kuraś maluje barwnym stylem swoje przeżycia. Ferdynand Kuraś jest szewcem-rolnikiem, a choć musi na kawałek chleba ciężko pracować, wiele czasu poświęca na czytanie, a w wolnych chwilach z pod pióra jego płyną przepiękne poezje, jakichby mu pozazdrościł niejeden uczony. Poezje jego cechuje umiłowanie Ojczyzny, a przytem jakaś jasna pogoda, choć Kuraś jest kaleką, gdyż cierpi na nieuleczalną głuchotę, przez co tylko z trudem i to niewyraźnie wymawia niektóre wyrazy. Dawniej pisał i drukował Kuraś dużo (w „Roli" było umieszczonych jego kilkanaście poezyj), dziś zamilkł, pochłonięty zapewne ciężką pracą. Mamy jednak nadzieję, że się znów odezwie, po swojemu.

Walka policji z bandytami. W ubiegłym tygodniu posterunek policyjny w Błażowej koło Rzeszowa przeprowadzał w nocy obławę, poszukując członków zorganizowanej szajki złodzieji. W przysiółku Lackie pod lasem natrafili policjanci na dom, w którym odbywała się zabawa weselna. Byli tam osobnicy przeważnie karani już sądownie, żyjący jedynie z rabunku i kradzieży. Na widok wkraczającej policji osobnicy ci poczęli strzelać z rewolwerów. Wskutek tego wywiązała się obopólna strzelanina, w czasie której padło około 40 strzałów, w tem 22 strzały ze strony policji. Z atakujących policję osobników dwaj są ciężko ranni, a to: Jan Bator w głowę i Jan Bordowski w nogę. Obaj oni pochodzą ze wsi Białka. Przytrzymano ich a następnie przewieziono do szpitala w Rzeszowie, reszta zaś zdołała zbiec.

Magazyny pod spodnicą. W ubiegłym tygodniu odbyła się rozprawa przed sądem okręgowym w Stryju przeciw Marji Danyłko i Kasi Rybak z Dmytrza, koło Szczerca, o zbrodnię nałogowej kradzieży. Oskarżone, już kilkakrotnie za kradzież karane, objeżdżają targi i podczas, gdy jedna kobieta towar targuje, druga ściąga niepostrzeżenie, nie przebierając ani co do ilości, ani co do jakości rzeczy ze straganu. Mają one nieopatentowany wynalazek, umieszczając nawet rzeczy znaczniejszej objętości, w specjalnie urządzonych workach pod spodnicą, i wprost trudno pojąć, w jaki sposób to zmagazynowanie się odbywa. Po dłuższej rozprawie, ujawniającej winę oskarżonych w pewnym kierunku, odroczono rozprawę na wniosek obrony.

Wyrok na „arcybiskupa" marjawickiego. W Polsce istnieje od lat kilkudziesięciu sekta marjawitów, założona przez niejaką Kozłowską, do której z czasem przystąpiło kilku księży katolickich z najrozmaitszych powodów. Sekta ta liczy obecnie około 40.000 osób, a główne swe siedlisko ma w Płocku. Marjawiccy duchowni, chociaż sekciarze, żyli początkowo bardzo przyzwoicie, aby zaś zjednać sobie jak najwięcej zwolenników, wszelkie czynności duchowne spełniali bezpłatnie, z czasem jednak, gdy się im zaczęło dobrze powodzić, rozbrykali się na dobre, a sam ich „arcybiskup" Kowalski miał 12 żon z pośród zakonnic, a i z innymi zakonnicami żył po małżeńsku. O zgorszenie pozwano go więc do sądu. Proces odbył się w ubiegłym tygodniu w Płocku, podczas którego wywleczono na światło dzienne taką masę brudu, że Kowalskiemu nawet bardzo świetna obrona adwokatów nic nie pomogła. Został skazany na 4 lata więzienia. Przypuszczaćby należało, że po takim wyroku cała sekta rozleci się na cztery wiatry. Niestety, nie zanosi się na to, gdyż jest jeszcze dość ludzi głupich, którzy cały proces i wyrok uważają za prześladowanie świętego człowieka.

Okrutny czyn bandytów. We wsi Łętownia w województwie warszawskiem dokonali bandyckiego napadu na dom wieśniaczki Szwedowej jacyś trzej zamaskowani rabusie. Bandyci sterroryzowali kobietę rewolwerami, a gdy wieśniaczka mimo gróźb nie chciała wskazać, gdzie przechowuje pieniądze, bandyci podnieśli ją za ręce i nogi i posadzili na rozżarzonej blasze pieca kuchennego. Pieczona żywcem nieszczęśliwa kobieta wskazała napastnikom kryjówkę, w której przechowywała 12 dolarów i 190 złotych. Dokonawszy rabunku, bandyci zbiegli.

Pościg za bandytą. Dnia 18 b. m. około godziny 9 wieczorem ulica Piotrkowska w Łodzi, leżąca w śródmieściu, była terenem strzelaniny, wywołanej pościgiem bandyty. Mianowicie przy ul. Piotrkowskiej 22 u Grünfeldów, ludzi bardzo zamożnych, po generalnem praniu wywieszono bieliznę na strych. Wieczorem Grünfeldowa udała się na strych, ażeby stwierdzić, czy jest wszystko w porządku. Zastała jednak drzwi zamknięte i przywiązane sznurem. Wszczęła alarm. W tym momencie zbiegł ze strychu jakiś elegancki jegomość i uderzył Grünfel-

dową w głowę. Na podwórzu usiłował zatrzymać bandytę dozorca. Wtedy osobnik ów wyciągnął rewolwer i strzelił. Dozorca zdołał umknąć. Bandyta wybiegł na ulicę Piotrkowską. Tutaj usiłowali go zatrzymać przechodnie. Uciekający strzelił ośm razy do tłumu, nie czyniąc na szczęście nikomu nic złego. Kiedy liczba ścigających wzmogła się, bandyta wbiegł do domu Nr 17 i tamtędy przedostał się na ul. Zachodnią. Tutaj pewien robotnik kanalizacyjny rzucił mu pod nogi łopatę, na której uciekający potknął się, gubiąc teczkę, którą podniósł ktoś z tłumu i zniknął z nią. Bandyta strzelił do robotnika, lecz chybił. Na ul. Zachodniej natknął się na policjanta, który skierował do niego lufę karabinu. Złodziej odrzucił wówczas rewolwer i pozwolił się aresztować. Znaleziono przy nim większą ilość wytrychów. Jest nim kelner, 28 letni Roman Blum.

Samobójstwo o 20 złotych. Mieszkaniec wsi Puszcza pod Piotrkowem Michał Lomor, lat 58, wypił większą dozę strychniny, wskutek czego zmarł. Powodem rozpaczliwego kroku było roztrwonienie 20 złotych.

Smutne „złote wesele“. Na Pomorzu w miasteczku Sprockhösel obchodziła małżeńska para nazwiskiem Biby w gronie rodziny i przyjaciół swoje złote wesele. Nagle wybuchł w drewnianych budynkach ich folwarczku pożar, który z szaloną szybkością się rozszerzył i zniszczył wszystkie budynki i plony. Z wielkim trudem udało się wyprowadzić z obory bydło, a dopiero po 8-godzinnej wytężonej pracy mogła straż pożarna opuścić miejsce pożaru.

Zmartwychwstał i umarł! Ciekawy wypadek zdarzył się we wsi Popielce, w pow. lidzkim. Mieszkaniec tamtejszy, niejaki Jan Ławrynowicz, uległ przy budowie domu zgnieceniu przez spadające wielkie belki, stracił przytomność i, jak stwierdził felczer miejscowy, zmarł w kilka chwil po wypadku. Gdy w dzień pogrzebu przed odwiezieniem zwłok i po odfotografowaniu tychże miano zakryć trumnę, podeszła do nieboszczyka wędrowna cyganka, która wraz innymi cyganami do orszaku się wmieszała i podsunęła zmarłemu pod nos flaszeczkę z kamforą.



I... piersi zmarłego poczęły się zwolna wznosić... „Nieboszczyk“ parę razy z trudem głęboko westchnął, wreszcie otworzył oczy. Wszyscy obecni znieruchomieli. Zmartwychwstały nieboszczyk powstał wreszcie z trumny, przemówił nawet parę słów do przerażonej rodziny. Wieść o cudownem „zmartwychwstaniu“ rozeszła się lotem błyskawicy po wsiach okolicznych. Koło domu Ławrynowicza zaczęły zbierać się tłumy ciekawych. Niestety, Ławrynowicz po paru godzinach poczuł się gorzej i o północy, po 7-mio godzinnej walce ze śmiercią, życie zakończył. Wezwany lekarz stwierdził tym razem nieodwołalnie skon.

Straszna zemsta na tle majątkowem. Z Łucka donoszą: Onegdaj w godzinach rannych znaleziono na polach wsi Sapogowo w powiecie łuckim zwłoki najbogatszego gospodarza wymienionej miejscowości, nazwiskiem Daniela Cieślika. Jak ustalono, Cieślik został zamordowany uderzeniami w głowę ostrem narzędziem, nadto otrzymał dwie rany postrzałowe. Mordercy, owinąwszy swą ofiarę paltem, zbiegli w niewiadomym kierunku. Zarządzone dochodzenia ujawniły sprawców zbrodni. Otóż ustalono, że zbrodni morderstwa na osobie Cieślika dokonali dwaj jego szwagrowie Semen Saporowski i Włodzimierz Mazur, mieszkańcy Saporowa. Motywem zbrodni była zemsta na tle majątkowem. Zamordowany Cieślik, procesował się o podział majątku ze swymi szwagrami i proces wygrał. Urażeni tem Saporowski i Mazur od dłuższego czasu nosili się z zamiarem zgładzenia Cieślika. W tym też celu wynajęli nawet przed kilku miesiącami niejakiego Reksa, któremu ofiarowali 300 zł. za zamordowanie Cieślika. Reks jednak odniósł pieniądze na posterunek policji państwowej, wyjawiając całą prawdę. W tych dniach miała się odbyć z tego powodu rozprawa sądowa przeciw mordercom. Mazura i Saporowskiego aresztowano.

Śnieg na Wileńszczyźnie. W ubiegły czwartek w powiecie wileńskim, brasławskim, dziśnieńskim, wileńsko-trockim, mołodeczniańskim spadł śnieg, który zasypał okopowiznę. Śnieg w niektórych powiatach okrył ziemię warstwą grubości 10 do 15 cm. Temperatura wynosiła 2 stopnie mrozu, Z Nowogródka również donoszą o śniegach, które spadły na całym terenie województwa.

Straszna zemsta adoratora. Z Berlina donoszą: Onegdaj rozegrała się w miasteczku Weinstein straszna tragedja miłosna, która zakończyła się pełną grozy śmiercią dwojga ludzi. Mianowicie żonaty górnik Massert, który od dłuższego czasu ubiegał się o względy sąsiadki swojej, również mężatki, matki czworga dzieci, Małgorzaty Ende, doprowadzony do rozpaczy obojętnością i chłodem p. Ende, popełnił straszne samobójstwo. Massert, powodowany zemstą, umocował pod kamizelką patron dynamitowy i w czasie sprzeczki z p. Ende, która chciała raz na zawsze uwolnić się od natręctwa wielbiciela, spowodował eksplozję dynamitu. Nastąpiła straszliwa detonacja. Kilku ludzi uległo poranieniu. Wybuch dynamitu poszarpał Masserta na strzępy, zaś Małgorzacie Ende urwał obie nogi i ciężko zranił w szyję. Nieszczęśliwa ofiara miłości wkrótce zmarła.

Pierwsza gazeta cygańska. Komisarjat dla spraw oświatowych w Rosji bolszewickiej dał pozwolenie na założenie pierwszej gazety cygańskiej. Do tej pory nie było dzienników, redagowanych w języku cygańskim. Gazeta cygańska redagowana jest przez dziennikarzy, którzy bądź to sami prowadzili życie cyganów, bądź też pochodzą z rodzin cygańskich.

Dżuma w Rosji. Donoszą z Moskwy: W niektórych osadach republiki Kirgizkiej wybuchła dżuma. Dotychczas umarło 55 osób. Na miejsce zarazy wysłano oddział lekarski. Wedle dalszych doniesień z Moskwy. dżuma przenika z Mongolji do Syberji, gdzie przybiera groźne rozmiary, a nawet sięga do Rosji europejskiej. W jednym dniu zmarło w Rejonowie 200 osób. Ludność ucieka z miejscowości objętych dżumą, roznosząc zarazę w dalsze okolice. Dżuma zagraża już Charbinowi.

Popyt na rudowłose. Wielki tłok panował na jednej z bocznych uliczek londyńskich w ubiegłym tygodniu. Przed wejściem do kina stał długi sznur kobiet. Przechodniów uderzało, że wszystkie panie były rudowłose. Okazało się, że właściciel kina ogłosił w pismach, iż poszukuje 20 rudych kobiet do sprzedaży programów. Kolor włosów musiał być dostosowany do czerwonej liberji oraz do czerwono-bronzowych... tapet w poczekalni teatru świetlnego.

Oszukani bandyci. Siedmiu neapolitańskich bandytów postanowiło napaść na kasjera kolejowego w Castellamare, który co tygodnia autem przewoził kasetkę z gotówką na wypłatę robotników. Zaczaili się zatem w lesie i siłą zatrzymali przejeżdżające auto kasjera. W tym momencie jeden z bandytów postawiony na straży dał znak, iż zbliża się drugie auto. Bandyci cofnęli się, ale uspokoili się rychło widząc nadjeżdżające w ciężarowem aucie sześć biało ubranych wieśniaczek z wieńcami na szyji, które widocznie przysiadły się, dążąc do pobliskiego miejsca odpustowego. Oczywiście siedmiu bandytów nie myślało porzucić łupu ze strachu przed sześciu babami, lecz ponownie wyskoczywszy na drogę przystąpili do rewidowania kasjera. Jakież jednak było ich przerażenie, gdy sześć kobiet z ogromnemi rewolwerami w ręku skoczyło ku nim, a prócz tego z dna samochodu podniosło się jeszcze kilku karabinierów? Okazało się, że policja została powiadomiona o planowanym napadzie i pragnąc uśpić czujność bandytów, karabinierzy w przebraniu, niepoznani, zbliżyli się na kilka kroków do rabusiów.

Tajemnicza śmierć syna miljonera. W tych dniach młody malarz, Jerzy Latille, został w Paryzu zamordowany w tajemniczy sposób. Szofer znalazł go zrana już nieżywego w łóżku, a sekcja zwłok wykazała otrucie morfiną, opium i kokainą. Świadkowie widzieli księżnę Galicyn, jak w przeddzień wypadku chodziła do jego pracowni. Księżna pozowała malarzowi. Przywołany natychmiast lekarz skonstatował śmierć artysty. Mimo to pozwolił na pogrzeb. Rzecz dziwna, że nie zrobiono doniesienia do policji, pomimo, że pokój sypialny i atelier młodego malarza przedstawiało ślady zaciętej jakiejś walki. Dwa stołki były złamane, wielkie lustro ścienne rozbite, dwie szuflady biurka otworzone, a zawartość ich, między innemi także i listy porozrzucane na podłodze. Na stole była mała buteleczka z jakąś żółtawą cieczą. Szofer dopiero w dzień pogrzebu zdecydował się donieść władzy o gwałtownej śmierci swego pana. Jerzy Latille pochodzi z bogatej rodziny. Rodzice jego posiadają miljonowy majątek i należą do najbogatszych właścicieli w okolicy. Studjował on w paryskiej akademji sztuk pięknych i wykształcił się na malarza o niepoślednich zdolnościach. Przed niedawnym czasem mówiono głośno o jednym z jego obrazów, będących na wystawie. Obraz przedstawiał portret młodej księżnej Galicyn. Księżna znikła nagle z Paryża i jest poszukiwana przez policję. Zwłoki malarza odkopano, by się przekonać o istotnej przyczynie jego śmierci.

Żywe pochodnie. W jednej z kopalni nafty w Birmanji wydarzył się straszny wypadek. Z beczek z naftą zaczęła nagle wyciekać strumieniami nafta, a okoliczni wieśniacy, chcąc uratować dla siebie cenny płyn, rzucili się do beczek. Było to w nocy i jeden z wieśniaków zbliżył się do nafty z lampą. W tej chwili nastąpił wybuch i wszyscy wieśniacy stanęli w płomieniach. Spaliło się w ten sposób 47 osób, w tem 18 kobiet. Kilkanaście osób jest ciężko poparzonych.

Ślub na wulkanie. Dotychczas jedni tylko Amerykanie górowali w świecie pod względem ekscentrycznych upodobań. Obecnie zaczynają im dorównywać Japończycy. Naprzykład śluby małżeńskie, zawierane w samolotach w górnych strefach eteru, nie należą już w Japonji do rzadkości. Ostatnio jednak odbył się w Japonji ślub w warunkach tak oryginalnych, że stał się największą sensacją dnia. Oto profesor uniwersytetu w Tokio, snać wielki romantyk, postanowił połączyć się z wybranką serca na szczycie dymiącego wulkanu świętej góry japońskiej Fuczijama. Przybrawszy się w długie szaty buddyjskich zakonników, udali się młodzi państwo wraz z kapłanem buddyjskim na świętą górę i tam na szczycie oczekiwali wschodu słońca. W chwili, kiedy wschodzące słońce rzuciło pierwsze swe blaski na szczyt góry, nastąpił uroczysty akt zaślubin. Przyznać trzeba, ze w ekscentrycznym tym pomyśle dużo mieści się poezji, na którą Amerykanie nigdy się nie zdobędą.

Śmierć w bagnach. Straszny wypadek zdarzył się w pobliżu miasta Sidney w Australji. W drodze powrotnej z wycieczki podmiejskiej do Sidney wjechał samochód osobowy skutkiem ciemności w bagnistą rzekę. W samochodzie znajdował się duchowny protestancki, jego żona i czworo dzieci. Pastor wytężał wprawdzie wszystkie siły, aby uratować rodzinę, jednakże ciemności i gęsty szlam utrudniały poruszanie się w wodzie. Sam zdołał się uratować, lecz żona i dzieci zginęły.

Armja chińska. 400-miljonowe to państwo, w którem niezupełnie jeszcze przycichła wojna domowa, a które i obecnie panujący głód trawić zaczyna, zwolna wyzbywa się zacofanych urządzeń na każdem polu. Wielkie też postępy zrobiono w zakresie wojskowości. Europejscy instruktorzy sprawność armji chińskiej wielce podnieśli, daleko jednak do tego, by dorównała armji japońskiej pomimo swej wielkości.



Obrazek nasz przedstawia wojskowych w dawnym stroju i umundurowanych na sposób europejski. Na lewo widzimy żołnierza chińskiego z przed lat 30, nieco w tyle jenerała z tego samego czasu i dwóch oficerów chińskich umundurowanych w ostatnich czasach na sposób europejski.

Straszna klęska głodu. Okropne rzeczy rozgrywają się obecnie w Chinach. Tam w jednej tylko prowincji wymordowali Muzułmanie 200 tysięcy Chińczyków. Wsie są doszczętnie zrabowane i spalone. Ci mieszkańcy, którzy uszli z życiem, znajdują się bez środków do życia i bez odzieży. Drogi przepełnione są uchodźcami. Nocują oni pod gołem niebem i umierają z głodu. A przyczyną tego wszystkiego straszliwy głód, spowodowany niebywałą posuchą w ciągu ubiegłego lata. Wogóle przechodzi klęska głodowa szczególnie w prowincji Kausu wszelkie wyobrażenie. Bawiąca tam misja ratunkowa posiada zapasy żywności tylko na dwa miesiące. Aby stłumić powstanie muzułmanów stanowiących jedną trzecią część ludności, ściągnięto liczne oddziały wojska, które powiększają tylko klęskę głodową.

Dożywotnie więzienie za flaszkę wódki. Dwaj mieszkańcy w Chicago, w których posiadaniu znalazły władze skromny zapas wódki, zostali skazani na dożywotnie więzienie. Jak wiadomo, w Ameryce Północnej istnieje prohibicja, to znaczy ustawa przeciwalkoholowa.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:
Mieczysław Przybyłowicz z Niedźwiedzia 2·50 zł., Marja Kowalczyk i Rozalja Oleksówna z Krakowa dla Maćka po 50 gr., Michał Zabagło z Krakowa dla Kaśki 1 zł., Franciszek Jer z Zagrobeli 1 zł. dla Maćka na okulary.

RZECZY CIEKAWE.

Kiedy ludzie umierają.

Interesującą statystykę, dotyczącą godziny śmierci, podaje pewne pismo włoskie. Statystyka opiera się na badaniach 25.000 zgonów notowanych w różnych krajach Europy i Ameryki. Chodziło o statystykę skonów naturalnych, nie o śmierć spowodowaną przypadkami lub samobójstwem. Stwierdzono przy skonach godzinę, w której śmierć nastąpiła. Otóż wykazuje się, że największa liczba skonów następuje pomiędzy godziną pierwszą w nocy a szóstą rano. Bardzo rzadki jest wypadek skonu o północy. Również liczba skonów w południe jest nieznaczna. Najbardziej dla ludzi tragiczną godziną jest pierwsza w nocy. Za niebezpieczne należy uważać także godziny 2 i 4 oraz 7 po południu.

Ilość żydów na świecie.

Pewne pismo amerykańskie, wydawane przez Dra Lindfielda, dyrektora „Biura statystycznego dla badań narodu żydowskiego", podaje nowe obliczenie, według którego liczba ogólna żydów na kuli ziemskiej wynosi 15 i pół miljona. Dwie trzecie żydów zamieszkuje Europę, jedna czwarta Amerykę, reszta tj. 8 proc. Azję, Afrykę i Australję.

W Europie 8 miljonów 750 tysięcy żydów przypada na terytorjum, które Dr. Lindfield nazywa „centralną Europą żydowską". „Szczęśliwymi" tymi krajami są: Polska, Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa, Czechosłowacja, Austrja, Węgry i Rumunja. Żydzi stanowią tam, przeciętnie licząc, 8 proc. ogółu ludności, podczas kiedy w innych krajach Europy, liczą w przeciętnie tylko pół proc.

Dr. Lindfield oblicza dalej: Ameryka posiada 3,850.000 żydów, z tych 3,600.000 przypada na Stany Zjednoczone, 126.000 na Kanadę, 100.000 na Argentynę.

W Azji żydzi mieszkają przeważnie w Palestynie, w liczbie 84.000, co stanowi tylko 11 proc. na ziemię im obiecaną. Na inne kraje Azji Mniejszej (Syrja, Mezopotamja, Arabja), przypada niewiele więcej nad 100.000, czyli około 1 i pół proc. ogólnej ludności. Na Azję środkową i północną przypadałoby 350.000, na wschodnią tylko 27.000.

W Afryce, na kraje berberyjskie i Egipt wypada razem około 400.000 czyli około 1.5 proc.; na Afrykę południową około 50.000. Australja liczy tylko 24 tys. żydów.

Wśród miast światowych pierwsze miejsce przypada na Nowy Jork z 1,643.000 żydów, stanowiących 45 proc. ogółu ludności. Dr. Lindfield nazywa z radością to miasto: pierwszem miastem żydowskiem w całym wszechświecie. Zaraz drugie miejsce zajmuje Warszawa z 319.000 żydów (43 proc.) potem Wiedeń z 300.000, co daje 15 proc. ogółu ludności.

Rekordy wielkości.

Nowy Jork ma najwyższy na świecie dom. Gmach firmy Woolworth ma wysokości 284 metrów; fundamenty tego gmachu sięgają w głąb ziemi 40 metrów.

Ale co do rozmiarów dom ten, zajmujący 13,200.000 stóp sześciennych przestrzeni, nie jest największy. Największe rozmiary ma gmach Furniture Mart w Chicago, którego wszystkie pokoje i t. d., razem zliczone, zajmują obszar 25,370.000 stóp sześciennych.

Sfinks w Gizeh w Egipcie jest największym pomnikiem. Ma on przeszło 50 metrów wysokości.

Największy most na świecie — to most, łączący Nowy Jork z Brooklynem. Ma on długości 1.800 metrów, szerokości 300 metrów; ciężar jego wynosi 130.000 centnarów. Koszta jego budowy wyniosły 15 miljonów dolarów.

Natomiast największy most zwodzony — to nowy most nad Hudsonem, łączący Nowy Jork z New Jersey. Ma on długości 1.460 metr.; rozpiętość między dwoma filarami wynosi 1.068 metrów!

Najdłuższy kanał znajduje się w Chinach: t. zw. „kanał cesarski" ma 1.854 kilometrów długości!

Największem miastem na świecie jest Londyn, ale co do rozmiarów t. j. powierzchni, objętej przez zarząd miejski, największem miastem jest Berlin. Obszar, przezeń zajęty, wynosi — 87.800 hektarów.

Największą świątynią jest kościół św. Piotra w Rzymie; 430 lat pracowano nad jego wykończeniem, a przez ten czas rządziło 50 papieży.

Największe organy posiada katedra w starem mieście biskupiem Passawie.

Największy dzwon znajduje się w mieście Osaka w Japonji. Ustawiony został dopiero przed kilku laty dla uczczenia pamięci reformatora religji Szotoku, który przed przeszło 1300 laty zasłużył się wielce około krzewienia buddaizmu w Japonji. Wysokość tego dzwonu wynosi 8 metrów, obwód 17 metrów, ciężar przeszło 140.000 kilogramów.

Największa bibljoteka znajduje się w Paryżu. Paryska Bibljoteka Narodowa posiada przeszło 4 miljony książek, pół miljona map, setki tysięcy manuskryptów i t. d.

Największem dziełem historycznem jest „The war of rebelion", złożone z 120 tomów formatu leksykonu; każdy tom ma 1000 stron. Dzieło to waży 5 centnarów.

Największym obrazem jest „Raj" Tintoretta, znajdujący się w pałacu dożów w Wenecji. Obraz ma szerokości 26 metrów a wysokości 11 metrów.

Obserwatorjum Monnt-William w Kalifornji posiada największą na świecie lunetę; soczewka ma 100 cali w przekroju. Luneta ta waży około 100 tonn.

Ale nietylko człowiek swą techniką osięga rekordy. Również i przyroda wysila się na rekordowe objawy. A więc największym owadem jest ćma, żyjąca w Ameryce, a w nauce określona mianem Erebus Strix. Rozpiętość między końcami obu jej skrzydeł dochodzi do 50 centymetrów.

Największym kwiatem jest Rafflesia Arnoldi, rosnący na Sumatrze. Ma on barwę fjoletową; pęk tego kwiatu ma rozmiary wielkiej dyni, waży 15 funtów.

Największy blok złota, który dobyto z ziemi, pochodził z Australji. Ważył 95 kilogramów, wartości 48 tysięcy dolarów.

Język małp.

Profesor amerykańskiego uniwersytetu w Yale, Robert Yerker obala powszechne mniemanie, jakoby małpy nie „mówiły". Twierdzi on zgodnie ze słynnym zoopsychologiem Harnerem, że małpy posiadają swoistą mowę, którą się posługują. Uczony amerykański skrzętnie notował dźwięki małpiej mowy na płycie gramofonowej; gdy je później odtwarzano, małpy wykazywały zaniepokojenie lub zainteresowanie. Nie ulegało w każdym bądź razie wątpliwości, że język swój rozumieją. Prof. Yerker naliczył 32 słowa małpiej mowy. Zdaniem uczonego „słowa" te zawierają pojęcia głodu, powitania, bólu, niebezpieczeństwa, radości i nawet — udanego polowania.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Franciszek Kaletka** w K.: Owszem, może Pan napisać, a o ile będzie dobra, chętnie ją wydrukujemy. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Wierszyk zupełnie dobry, ale nie podał Pan nazwiska autora. — **Piotr Wenc** w Ś.: Tylko inne, więc nie posyłamy. — **Antoni Frączek** z P.: Maciuś za dobrą radę dziękuje, ale powiada, że narazie jeszcze mu życie miłe. Zresztą i po Nowym Roku da on sobie radę, boć jest chłop, jak krzemień. — **Stanisław Pasterczyk** w P.: Wiersz zupełnie dobry, więc będziemy starali się umieścić go w następnym numerze. — **Jan Zapalski** w B.: Kalendarze w tym roku wydane bardzo ładne. Cena 2.95 zł. — **Jan Gara** w W.: Zupełnie dobre — wydrukujemy. — **Młody literat:** Niestety, miejsca u nas niema, bo wydawnictwo tak kosztowne, jak „Rola", które znikąd nie ma żadnej pomocy, nie może trzymać współpracowników płatnych. To jedno, a powtóre, aby módz pracować w Redakcji, nie wystarczy sam talent, ale trzeba znać wszystkie arkana pracy redakcyjnej. A rzecz to nie taka łatwa, jakby się napozór zdawało. — **Władysław Bulek:** Wierszyki niezłe, ale czy i kiedy będą drukowane, trudno nam oznaczyć, gdyż wierszy w tece mamy bardzo dużo. — **Franciszek Swarzyna** w S. G.: Zagadki dobre i pójdą w miarę miejsca. — **Ludmiła Lechowiczówna** w M.: Wiersz bardzo miły — szkoda, że autor nieznany. — **Ludwik St. Unsing** w J.: Dziękujemy za obietnicę. Czekamy na jedno i drugie. Pozdrowienia! — **Jakób Dołęga** w L.: Kalendarz powszechny obejmuje 208 stron. Należytość można również przesłać w znaczkach pocztowych. — **K. Filareta** w K.: Wierszyki bardzo miłe, gdyż dużo jest w nich uczucia. Przeznaczamy je do druku. — **Włodzimierz Szwabowicz** w K.: Powieści nie kupujemy, gdyż nas na to nie stać. — Z powodu przeniesienia pewnej liczby zdolnych listonoszów do miejsc kąpielowych na sezon letni i urlopów, przesyłki doznawały opóźnienia, co i myśmy też odczuli. Obecnie stosunki nastały normalne i mamy nadzieję, że w każdy piątek Pan „Rolę" otrzyma. — **Helena Sołtys** w L.: Nadesłane utwory, jakkolwiek miłe, jeszcze nie nadają się do druku. Nie można bowiem rymować słów „jarzyny — plony", „rozumu — w domu" i t. p. Prosimy na to uważać i nie zrażać się naszą odpowiedzią, gdyż talencik może się wyrobić. — **Walerja Krzanowska** w J.: Jeżeli Pani przed wojną była prenumeratorką „Roli", to Pani wie, że wtedy w numerach „Roli" wcale Poradnika gospodarczego, ani też innego działu z zakresu agronomji nie było. Poradnik wprowadziliśmy dopiero po wojnie. Powiększać go kosztem innych działów nie możemy. Dałoby się to zrobić powiększając numer o 4 strony druku, bo o jednę, dwie lub trzy nie można, a na takie powiększenie obecnie nas jeszcze nie stać. Prócz drobnych datków na wydawnictwo od prenumeratorów, nie otrzymaliśmy ani grosza zasiłku znikąd. Mija rok, jak zrobiliśmy prośbę do ministerstwa oświęcenia publicz., aby chociaż zakupiło pewną ilość prenumerat dla czytelń na kresach, jednak na tę prośbę naszą ministerstwo do dziś nam nie odpowiedziało. Działać w tym kierunku mogą tylko prenumeratorzy „Roli", zalecając ją do prenumerowania znajomym. Gdyby tylko co drugi prenumerator zyskał dla „Roli" jednego nowego prenumeratora, „Rolę" jużbyśmy powiększyli właśnie o te 4 strony druku. — **Urzędowi pocztowemu Baranów k. Tarnobrzega:** Nie mamy obowiązku wiązania we wspólną opaskę dwóch ani trzech egzemplarzy. Czynimy to dopiero przy pięciu egzemplarzach. A chociaż przychodzą luzem, to jednak przychodzą, bo na każdym egzemplarzu jest napis Baranów k. Tarnobrzega i nigdy nie uwierzymy, aby z powodu, że nie są we wspólnej opasce jeden egzemplarz przyszedł w piątek, a drugi w sobotę, one chociaż są „luzem" przychodzą w piątki i w piątki też należy posłańcowi gminnemu wydawać, za co urzędowi pocztowemu w Baranowie k. Tarnobrzega bylibyśmy wdzięczni! **Franciszek Macioł** w Sk. B.: Brakujące numera przesłaliśmy z czekiem. Pozdrawiamy wzajemnie. — **Józef Szwaja** w W. N.: Okładkę z czekiem przesłaliśmy. Cena za okładkę i ogłoszenie wypisana na czeku. Numera okazowe pod wskazanymi adresami wysłaliśmy. Za życzliwość serdecznie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.
(Ułożył Bulek Wł. z O.).

☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Wyśmiać.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Wspak błagać.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Rodzaj ziemi.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Osoba duchowna wsp.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Młode krety.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Strzeże lasu.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Pracowity owad.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Do pisania wspak.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Mieszkańców Bałkanu.
☆ ☆ ■ ■ ☆ ☆ Plenny.

Litery w trzecim i czwartym rzędzie czytane z góry na dół, dadzą tytuł, imię i nazwisko sławnego wodza-wojownika Polaka, który walczył pod Napoleonem.

2. Szarady.
(Ułożył Bułka Ger. z L.).

I.

Drugie pierwsze w rzece znajdziecie,
U starozakonnych jest drugie trzecie,
Czeka nas pierwsze drugie, gdy zawinimy,
Lub gdy się z podatkiem opóźnimy.
Za całość to brał każdy jak się czuł zdrów,
Wtenczas, gdy bolszewik nacierał na Lwów.

II.

Z całości nie skorzystasz,
Jeśli masz portfel drugie trzecie,
Choćbyś chciał nic nie zyskasz,
Pierwsze to przyimek sami o tem wiecie.
Całość są zawsze huczne, sute,
A przypadają na miesiąc luty.

III.

(Ułożył Jan Twarduś z N.).

Drugie trzecie ludzie czasem nazywają niwa,
Pierwszego jako przyjaciela często się u-[żywa,
Trzecie czwarte imię to dawnych papieży,
Trzecie pierwsze rzeka, która w półn. Azji [bieży,
Trzecie koniec czwartego daje włókna na [nasze ubrania,
Czwarte zaimek wskazujący, a podania
Trzecie trzecie i drugie trzecie trzecie nio-[są, że to
Byli bogowie Słowian siedzących nad Wartą,
Część czwartego i pierwsze zaimek wskaz-[rodzaju żeńskiego.
Całość imię nieśmiertelne władcy genjal-[nego,
Który całą Europę z posad swoich ruszył,
Aż pod Lipskiem bój śmiertelny siły mu [pokruszył.

3. Kwadrat magiczny.
(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

A, a, a, a, a, a, a, a, d, e, e, g, g, i, i, k, k, m, o, o, t, t, t, t.

Powyższe litery ułożyć w kwadrat tak, aby powstałe wyrazy dały się czytać pionowo i poziomo. (Trzeci i piąty wspak).

4. Łamagłówka literowa.
(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

A, a, a, d, d, d, e, e, i, i, i, i, k, k, k, k, ł, m, m, n, o, o, o, o. p, p, p, s, t, w, w.

Z powyższych zgłosek ułożyć znane przysłowie polskie.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 3 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nru 42 „Roli": 1. Logogryf: Szlakiem idei. 2. Szarady: I. Arytmetyka. II. Rakieta. III. Marmolada. 3. Zagadka głoskowa: Warta. 4. Łamigłówki: I. Rada-wada. II. Kot-pot. III. Bok-sok. IV. Kosa-rosa. V. Kasa-masa.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Zygmunt Warchoł z T., Piotr Leśniak z M., Piotr Wenc z Ś., Mieczysław Rymek z K., Tow. Miłośników zagadek w Złoczowie, Tomasz Bereta z B., Rudolf Kula z K. M., Józef Żelazowski z D., Jan Gara z W., Wład. Gawłowicz z B., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Andrzej Czuchnowski z S., E. Unsing z P., Karol Kitka z K., Jan Łański z K., Franciszek Mrozek z T., Teofil Pospiszył z Z., Jan Czelusniak z W., Władysław Soból z Z., Władysław Bulek (wierszem), Stanisław Pasterczyk z P., Józef Reichert z P., J. Cichoń z P., Alojzy Czernik z M., Franciszek Swarzyna z G. S., Janina Grodzicka z K., Ela Irecka z G., Jan Dabrowski z Ś., Karol Serafin z K., Alfons Czader z S., Ks. Franciszek Nowara z K., Jan Fratyn z J., Antoni Frączek z P., Feliks Popielarczyk z S., Ks. M. Suchodolski z T., Władysław Bienias z R., Walenty Kiełbasa z N., Antoni Raszyk z Ł., Tadeusz Wach z L., Franciszek Kaletka z K., Henryk Biłka-Głębicki z S., Franciszek Jer z Z., Władysław Szwabowicz z K., Jan Czechura z P. i Franciszek Musioł z S. B.

Nagrody wylosowali pp.: Tadeusz Wach z L. i Teofil Pospiszył z Z.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Poczciwa.

— Gdybym był kawalerem, nigdybym się z tobą po raz drugi nie ożenił.

— A ja przeciwnie, gdybym była panną, żeby ci dokuczyć, jeszcze raz wyszłabym za ciebie.



Myśl restauratora.

Żona — to obiad w abonamencie, a kochanka — to jest jedzenie wybierane z karty.



Odważna.

— Tyś taka malutka, a twój narzeczony tak olbrzym, tęgi, wysoki... Nie boisz się go?

— Iiii... abym mu tylko dostała do kieszeni, to już dam sobie radę...

Cel dobroczynny.

Do znanej ze sknerstwa pani Y. przychodzi pewna dama i prosi ją, by kupiła bilet na koncert, urządzony na cel dobroczynny.

— Żałuję mocno — powiada pani Y. — ale właśnie ten wieczór mam zajęty i nie będę mogła przybyć. Proszę jednak być przekonaną, że duszą całą będę przy was...

— A jaki mam dać bilet dla duszy? Za 20 złotych, czy za 10?



To mu nie przyszło wcale do głowy.

Blumenduft idzie do rabina poradzić się go, co ma powiedzieć na sądzie, przed którym stanie jako świadek w procesie Kohna z Rosenkranzem, bo przecież obaj są jego przyjaciółmi.

— Powiedz prawdę — rzecze rabin.

— Boże wielki! — zawołał zdumiony Blumenduft — to mi wcale do głowy nie przyszło!...

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 października b. r.

Pszenica .	45·00—46·00	Słoma długa	12·00—13·00
Żyto .	34·50—35·50	Ziemniaki stoł.	9·00—10·00
Owies . .	34·50—35·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	35·00—36·00		
Fasola biała	00·00 – 00·00	Mąka żytnia	50·50—51·00
Groch zwyk.	60·00 - 65·00	Mąka pszen.	75·00—76·00
Siano słodk.	28·00 – 30·00	Otręby pszen.	27·00—28·50
Koniczpastew.	34·00—35 00	Mąka czerw.	31·00—32·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 19 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·60 zł.	Jałownik	od 0·72 do 1·60 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·62 zł.	Cielęta .	od 1·50 do 2·43 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·45 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·15 do 2·57 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·25 do 3.13